

Agnieszka Skura

(Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie)

doi: 10.36121/askura.DB.2020.11.307

Dionizy Leopold Truszkowski i jego opis ziemiańskiej codzienności w ostatnich dekadach wieku XIX i pierwszych XX

Streszczenie: Artykuł przedstawia „Notatki śp. stryja Dionizego Truszkowskiego syna Erazma Sabina i Marii z Nowakowskich”. W obszernym wprowadzeniu Autorka opisuje rodzinę i losy Dionizego Leopolda Truszkowskiego, właściciela dóbr Godów położonych w powiecie puławskim.

Słowa kluczowe: ziemiaństwo, Polska, Leopold Truszkowski, Godów, powiat puławski

Dionizy Leopold Truszkowski and his description of the everyday life of the gentry in the last decades of the 19th and early 20th centuries

Annotation: The article presents „Notes of the R.I.P. uncle of Dionizy Truszkowski, son of Erazm Sabin and Maria nee Nowakowska”. In an extensive introduction, the author describes the family and the fate of Dionizy Leopold Truszkowski, the owner of the Godów property located in the Puławy district.

Keywords: gentry, Poland, Leopold Truszkowski, Godów, Puławy powiat

Дионизий Леопольд Трушковски и его описание повседневной жизни помещиков в последние десятилетия XIX - начало XX веков

Аннотация: В статье представлены «Записки святой памяти дяди Дионизия Трушковского, сына Эразма Сабина и Марии из Новаковских». В обширном предисловии автор описывает семью и судьбу Дионизия Леопольда Трушковского, владельца имения Годув, расположенного в Пулавском уезде.

Ключевые слова: помещики, Польша, Леопольд Трушковски, Годув, Пулавский повят

Dionizy Leopold Truszkowski średniozamożny ziemianin z Lubelszczyzny, właściciel dóbr Godów położonych w powiecie puławskim (obecnie opolskim), w trudnych latach okupacji niemieckiej, w krótki, aczkolwiek interesujący sposób opisał najważniejsze wydarzenie ze swojego dotychczasowego życia. Warto podkreślić, iż do pracy nad wspomnieniami gruntownie się przygotowywał, o czym świadczą

zachowane w archiwum rodzinnym szczegółowe dane genealogiczne¹. W rodzinnej pamięci nie zachowało się zbyt wiele informacji na temat okoliczności w jakich przystąpił do kreślenia opowieści o przeszłości rodziny. Nie można wykluczyć, że liczącego 60 lat w chwili wybuchu wojny autora motywowała, rozgrywająca się wokół tragedii oraz brak poczucia bezpieczeństwa. Być może, we wspomnieniach znajdował chwile spokoju. Niewątpliwie, co sam podkreślał, miał na uwadze budowanie skarbcza rodzinnej pamięci². Wypada żałować, że praca ta została przerwana i nie objęła losów rodziny w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Pozostawiony przez niego opis codziennych ziemiańskich spraw, już po jego śmierci, zatytułowano „Notatki śp. Stryja Dionizego Truszkowskiego syna Sabina Erazma i Marii z Nowakowskich” i pod takim tytułem został zamieszczony poniżej. Sporządzono wiele jego odpisów, które wzbogaciły archiwa członków rodziny. Autorka niniejszego wprowadzenia mogła zapoznać się z treścią „Notatek śp. Stryja Dionizego Truszkowskiego...”, a następnie przygotować je do druku dzięki uprzejmości bratanicy Dionizego Truszkowskiego Anny Kozak z Truszkowskich, która dobrze znając stryja udzieliła Autorce wielu cennych informacji i wyjaśnień.

Rodzina Truszkowskich pochodziła z terenów dzisiejszego pow. augustowskiego w woj. podlaskim i tam posiadała majątki Truszkowo (Truszki?) i Niedźwiadno³. Majątek Niedźwiadno (obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie grajewskim, w gminie Szczuczyn) po powstaniu listopadowym został skonfiskowany⁴. Ojciec Autora wspomnień Erazm Sabin Truszkowski (1850-1891) był synem Józefa Truszkowskiego, który wraz z braćmi Klemensem, Dionizym i Stanisławem walczył w powstaniu styczniowym i w wyniku odniesionych ran zmarł⁵. Jego matką była Seweryna Maria z Nowakowskich najstarsza córka Ludwika i Teresy Nowakowskich⁶. Urodził się w 1879 r. w Marianówce⁷ w powiecie starokonstantynowskim w guberni wołyńskiej. Tam wraz z rodzicami i rodzeństwem spędził wczesne dzieciństwo.

¹ Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich, materiały niepaginowane.

² „W roku 1943 w czasie wojny wszechświatowej, piszę dla młodszych pokoleń, to co pamiętam od młodych lat, tych ludzi z rodziny mojej Matki, których znałem osobiście i z których dużo już nie żyje.” *Ibidem*.

³ J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI wieku [w:] Studia i materiały z dziejów powiatu grajewskiego*, pod red. M. Gnatowskiego i H. Majeckiego, t. 1, Warszawa 1975, s. 131.

⁴ J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze 1773-1867*, Warszawa 1929, s. 25.

⁵ Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

⁶ *Ibidem*.

⁷ Prawdopodobnie chodzi o jedną z trzech miejscowości o podobnej nazwie: Maryanówka – „futor” (właściwie chutor – niewielki, odosobniony punkt osadniczy) w gminie czernelowieckiej (wśród polskiej ludności chutorem często określano folwark); Maryanówka „słoboda” w gminie konstantynowskiej. *Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu*, Stary-Konstantynów 1910, s. 247-248.



Rodzina Truskowskich, Ratoszyn, 1918 r. Zbiory prywatne rodziny Truskowskich.

W okolicach, swoje dobra posiadali także jego dziadkowie po kądzieli Teresa i Ludwik Nowakowscy herbu Prus II. Ludwik Nowakowski (1832 - 1915) był synem Kacpra Nowakowskiego i Agnieszki Saryuszówny Zaleskiej. Odziedziczył po ojcu majątki Sorokoduby, Mońki, Markowce, Wolice, Dworek, Klitenkę i Żerebki w guberni wołyńskiej (powiat starokonstantynowski, parafia Bazalia). Ożenił się z Teresą z Lipskich z Koleśca, mieli liczne potomstwo – córki: Marię Sewerynę, Aleksandrę, Anielę, Halinę i Felicję oraz synów: Franciszka, Henryka, Jana, Mikołaja i Ludwika⁸.

Dramatyczna sytuacja polskich rodzin wiejskich spowodowana represyjną polityką carską⁹ sprawiła, że w trudnych do odtworzenia okolicznościach rodziny Nowakowskich i Truskowskich podjęły decyzję o sprzedaży dóbr wołyńskich i przeniesienia się do guberni lubelskiej. W 1889 r. Ludwik Nowakowski nabył od Bronisława Maszadro¹⁰ dobra Ratoszyn, Chodel oraz Jeżów o powierzchni 1257 morgów i 66 prętów¹¹. Nowakowscy zamieszkali w Ratoszynie w nowym obszernym dworze.

⁸ Zapiski genealogiczne Dionizego Truskowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truskowskich.

⁹ Zob. S. Wiech, *Epoka reakcji i „pieredyszki”*. Wileńscy generałowie-gubernatorzy wobec problemu polskiej własności ziemskiej w latach 1864-1884, „Kwartalnik Historyczny”, CXV, 2008, z. 2, s. 60; M. Ustrzycki, *Ziemiańskie Polacy na Kresach 1864-1914. Świat wartości postaw*, Kraków 2006, s. 154.

¹⁰ Zapiski genealogiczne Dionizego Truskowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truskowskich; Bronisław Maszadro był właścicielem Ratoszyna od 1875 r. Zarówno on jak i poprzedni właściciele obciążyli majątek pożyczkami w Towarzystwie Kredytowym Ziemijskim. W. Wieczorek, *Życiorysy pokornych*, Warszawa 2007, s. 56, 59.

¹¹ Ibidem, s. 59.

W 1907 r. leciwy już Ludwik Nowakowski przekazał gospodarowanie posiadanymi dobrami w ręce swoich dwóch synów Jana¹² i Ludwika¹³. Bracia Nowakowscy w 1913 r. dokonali podziału majątku w wyniku, którego Ratoszyn i ziemie w okolicach Chodla przypadły najmłodszemu synowi Ludwikowi. W zarządzaniu i gospodarowaniu ratoszyńskim majątkiem pomagał mu początkowo siostrzeniec Marian Truszkowski, a w późniejszym okresie jego miejsce zajął Dionizy, któremu powierzono odpowiedzialną rolę plenipotentą¹⁴.

Senior rodu Ludwik Nowakowski zmarł w 1915 r. w czasie podróży na Wołyń i został pochowany na cmentarzu w Bazalii¹⁵. W Ratoszynie, w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Macieja Apostoła i św. Katarzyny wmurowano na jego cześć tablicę pamiątkową. Warto podkreślić, że Nowakowscy w latach 1907-1911 w połowie sfinansowali budowę tegoż kościoła. Na terenie wspomnianej parafii znajduje się do dziś - jeszcze jeden ślad po dawnych właścicielach Ratoszyna, jest to figura Matki Boskiej przywieziona z Wołynia przez Teresę Lipską¹⁶.

Od 1925 r. na mocy Ustawy z dnia 28 grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej rozpoczęła się stopniowa parcelacja majątku Nowakowskich. W 1930 r. dobra ratoszyńskie obejmowały 580 ha¹⁷. Od 1934 r. majątek znajdował się w rękach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i został sprzedany Konradowi Libickiemu¹⁸. Po II wojnie światowej stał się własnością państwa, w dworskim budynku mieściła się poczta, sklep spożywczy, a nawet miejsce dla bezdomnych. Obecnie dwór znajduje się w rękach prywatnych, został częściowo odnowiony.

Z Wołynia na Lubelszczyznę przybyła także najstarsza córka Nowakowskich Maria Seweryna wraz z mężem Erazmem Sabinem Truszkowskim oraz z córką Anielą, synami Dionizym, Marianem, Henrykiem, Stanisławem i Janem. Postanowili osiedlić się w tych samych okolicach i w 1888 r. wspólnie z bratem Marii Seweryny Janem Nowakowskim zakupili od Władysława Kielczewskiego majątki: Ruda Maciejowska, Komaszycy oraz Pusznó¹⁹.

¹² Jan Nowakowski był właścicielem majątku Klitenka i Żerebki na Wołyniu. Ożenił się z Marią Stefańską (Stefanowską) z Lublina. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

¹³ Inżynier Ludwik Nowakowski (1882 - 1949) zainicjował wiele pożytecznych dla okolicznych mieszkańców przedsięwzięć. Ożenił się z Zofią z Dobrzańskich (1898 - 1994) nauczycielką, członkinią tajnej organizacji młodzieży polskiej ZET. Małżeństwo doczekało się siedmiorga dzieci: Ludwika, Macieja, Różę, Marię, Jacka, Jadwigę i Elżbietę. Brał udział w obronie Lwowa i został odznaczony *Virtuti Militari*. M. i S. Żochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, Lublin 1994, s. 54-55.

¹⁴ Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

¹⁵ Dobra Bazalia od połowy XIX wieku były własnością Ledóchowских. *Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu*, s. 11-22.

¹⁶ *Notatki śp. Stryja Dionizego Truszkowskiego syna Sabina Erazma i Marii z Nowakowskich*, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

¹⁷ *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930 Województwo lubelskie, województwo łwowskie*, oprac. T. Epsztejn, S. Górzyński, Warszawa 1990, s. 15.

¹⁸ W. Wiczorek, *Życiorisy pokornych*, Warszawa 2007, s. 170-171.

¹⁹ Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.



Sabin Erazm Truszkowski, 1888 r. Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

W 1891 r. zmarł Erazm Sabin Truszkowski. Autor wspomnień miał wówczas 12 lat. Jego matka spłaciła brata Jana i stała jedyną właścicielką wspomnianych majątków. Po osiągnięciu przez Dionizego pełnoletności, matka powierzyła mu zarządzanie dobrami, jednocześnie dając sporo swobody w podejmowaniu decyzji. Rozpoczął wówczas rozbudowę gospodarstwa, powiększył żywy inwentarz, założył hodowlę krów, koni i trzody chlewnej. Nawiązane kontakty pozwoliły na produkcję masła oraz solonego sera. Z biegiem czasu majątki zaczynały przynosić dochody, co pozwoliło na gromadzenie pierwszych, skromnych oszczędności. W międzyczasie Dionizy zdobył cenną praktykę na Wołyń, gdzie pomagał ciotce Anieli Czaplac²⁰ w likwidacji dzierżawionego folwarku Leszczany. Tam też nawiązał nowe kontakty towarzyskie, ale przede wszystkim obserwował różne rolnicze rozwiązania, które niebawem wykorzystał w Godowie²¹.

Majątek Godów miał długą, zawiłą, ale ciekawą historię. W skład dóbr godowskich, stanowiących własność Maciejowskich, pierwotnie wchodziły wsie: Godów, Komasyce, Pusznó, Ratoszyn, Jeżów, Chodel, Lipiny, Budzyń, Cyruł, Ruda Macie-

²⁰ Aniela z Nowakowskich żona Antoniego Czaplaca z Godowa, a następnie Marcina Kostrowickiego z Kościeniewa. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

²¹ Notatki śp. Stryja Dionizego Truszkowskiego syna Sabina Erazma i Marii z Nowakowskich, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

jewska, Przytyki, Sewerynowka, Adelin, Darowne, Kozuchówka, Pogorzelec. W 1582 r. w drodze darowizny przeszły one na własność Jezuitów, którzy właśnie w Godowie wybudowali obszerny, modrzewiowy, obronny dwór z czterema basztami. Wewnątrz znajdowało się 13 cel dla zakonników oraz jeden obszerny refektarz z malowidłami przedstawiającymi między innymi sceny batalistyczne, polskich rycerzy, znaki zodiaków oraz motywy astronomiczne. W całym budynku znajdowały się liczne kominki z piaskowca, piece, na podłogach dębowe i sosnowe posadzki oraz rzeźbione drzwi²². Do dyspozycji Jezuitów na terenie majątku było kilka dodatkowych budynków między innymi drewniana oficyna, gdzie znajdowała się kuchnia, murowany spichlerz z lochem oraz stajnia. W 1773 r. dobra godowskie zostały przejęte przez państwo. Ze wspomnień Dionizego wynika, iż kolejnymi właścicielami majątku zostali: obożny koronny Ignacy Witosławski, po jego śmierci Łęccy, a następnie Gawlikowscy²³.

Rodzina Gawlikowskich zarządzała dobrami godowskimi do 1864 r., gdy ostatni właściciel z rodu Gawlikowskich Leon decydując się na udział w powstaniu styczniowym przepisał część swojego majątku, w tym Godów, Janowi Żelichowskiemu. Po niespełna dwudziestu latach Godów ponownie zmienił właściciela. W 1882 r. wraz z Cyrułem i Kozuchówką został odkupiony przez Czapliców. Antoni Czaplic prowadził majątek przez kolejne piętnaście lat, aż do 1897 r., gdy Godów przeszedł w ręce Mikołaja Nowakowskiego²⁴. Dzięki pożyczce zaciągniętej u rodziny, w 1904 r., Maria Truszkowska zdecydowała się odkupić od brata Godów wraz z przynależnymi do niego ziemiami o łącznym obszarze 560 morgów. Gospodarowanie nowo nabytym majątkiem przekazała następnie w ręce najstarszego i najbardziej doświadczonego syna Dionizego²⁵.

Dwór godowski krótko opisali w pamiętnikach Maria córka Autora i jej mąż Stanisław Żochowscy:

„Godów był położony w znacznej odległości od głównych połączeń szosowych. Dwór znajdował się na niewielkim pagórku, otoczony obszernym i starym parkiem. W skład majątku wchodził także sad owocowy oraz otoczony licznymi drzewami staw.

Dom był wyniosły, z frontu na wysokiej podmurówce, obity deskami bez sęków. Ganek wielkości dużego pokoju, jednym dachem związany z domem, całość kryta przebieranym gontem żywicznym z Modliborzyc. Wznosił się na czterech frontowych słupach, a szerokie schody miały dwie kondygnacje²⁶”.

Dionizy po przejęciu Godowa przystąpił do pełnego zagospodarowania majątku. W pierwszym okresie uprawiał głównie buraki. Dochody uzyskane z ich sprze-

²² Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

²³ *Ibidem*.

²⁴ Mikołaj Nowakowski właściciel Józefówki na Wołyniu ożenił się z Antoniną Białobrzeską pochodzącą z Wołynia. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truszkowskich.

²⁵ *Notatki śp. Stryja Dionizego Truszkowskiego syna Sabina Erazma i Marii z Nowakowskich*, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

²⁶ M. i S. Żochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, s. 34, 106-114.

daży pozwalały na częściową spłatę kredytu zaciągniętego na zakup majątku. Na początku XX w. zaszły istotne zmiany w jego życiu osobistym. 26 sierpnia 1905 r. ożenił się z Janiną Kossowską z Kwiatkowic. Ślub odbył się w kościele w Kraśniku. W 1907 r. przysłała na świat ich pierwsza córka Luna (zmarła w wieku trzech lat), a w 1910 r. druga córka Maria²⁷.

Prawdopodobnie w 1908 r. Seweryna Maria Truskowska dokonała ostatecznego podziału majątku pomiędzy synów. Zgodnie z wolą matki majątek z centrum w Godowie przypadł gospodarzującemu tam dotychczas Dionizemu²⁸. Marian Truskowski (1881 – 1955) otrzymał ziemie położone bliżej traktu Opole-Chodel, na których później w 1920 r. wybudował folwark Felin, Stanisław Komasyce, a Henryk Trusków z Pusznem²⁹. Marian Truskowski w 1907 r. poślubił drugą z sióstr Kossowskich Felicję, która jednak zmarła w 1910 r. i osierociła trzyletniego syna Witolda. Jego wychowaniem w początkowym okresie zajmowali się stryjostwo Janina i Dionizy Truskowscy. Młody wdowiec wkrótce poznał, a następnie poślubił Helenę Marczyńską (1894-1938), pochodzącą z Lublina nauczycielkę. Pojawiała się ona w Ratoszynie w 1916 r., gdzie wraz z koleżanką Zofią Dobrzyńską (przyszłą żoną Ludwika Nowakowskiego) podjęła pracę w miejscowej szkole. Małżonkowie zarządzali majątkiem Felin, aż do wybuchu II wojny światowej, w tym czasie na świat przysłała czwórka ich dzieci: Jan, Krystyna, Maria i Anna³⁰.

Trzeci z synów Stanisław Truskowski (1883 – 1963), otrzymał Komasyce³¹, gdzie gospodarzył tylko do 1930 r., gdy majątek przeszedł na własność Skarbu Państwa. Ożenił się z Amelią Kijokówną³² (1885 – 1968). Służył w rosyjskiej artylerii i ukończył szkołę oficerów rezerwy, następnie brał udział w walkach w 1920 r. jako oficer 18 Dywizji Piechoty. Dosłużył się rangi kapitana i Krzyża Walecznych. Nie pozostawił po sobie żadnego potomka³³.

Najmłodszy Henryk Truskowski (1885 - ?) otrzymał folwark Trusków³⁴ poślubił trzecią siostrę Kossowską Konstancję. Mieli troje dzieci, w tym dwie córki Teresę i Irenę oraz syna Grzegorza, który zmarł w wieku 7 lub 8 lat po zapaleniu mózgu. Henryk jako ochotnik walczył w wojnie polsko-bolszewickiej³⁵.

²⁷ Ibidem, s. 43.

²⁸ *Notatki śp. Strzyja Dionizego Truskowskiego syna Sabina Erazma i Marii z Nowakowskich, Zbiory prywatne rodziny Truskowskich.*

²⁹ Folwark Felin w 1930 r. liczył 144 ha. *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie...*, s. 22.

³⁰ Zapiski genealogiczne Dionizego Truskowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truskowskich.

³¹ Folwark Komasyce w 1930 roku liczył 152 ha. *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie...*, s. 22.

³² M. i T. Żochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, s. 44.

³³ Ibidem, s. 44.

³⁴ Folwark Trusków w 1930 roku liczył 230 ha. *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie...*, s. 22.

³⁵ M. i T. Żochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, s. 45.

Maria Seweryna Truszkowska zatrzymała dożywotnio Rudę Maciejowską³⁶, którą tuż przed śmiercią przepisała na swoją jedyną córkę Anielę (1888 – 1973). Aniela miała z pierwszego małżeństwa z Felicjanem Niemiryczem dwie córki Halinę i Wandę. Po śmierci pierwszego męża, w 1912 r. wyszła ponownie za mąż za Edmunda Wyrzykowskiego herbu Słepowron (1880 – 1950). Owocem tego związku było czworo dzieci: Czesław, Stanisław, Piotr i Maria³⁷.

Dionizy cały czas rozbudowywał i modernizował swoje gospodarstwo w Godowie. Realizował nowe przedsięwzięcia m.in. prowadził sklep, posiadał własną cegielnię i młyn. W 1913 r. po rozebraniu pojezuickiego klasztoru znajdującego się na terenie majątku, wybudował nowe budynki mieszkalne. Poprzedni dwór ze swoimi licznymi, ale małymi celami nie nadawał się już do zamieszkania. Jednocześnie angażował się społecznie m.in. organizując straż ogniową i fundując niezbędne sprzęty - pompę i beczkowóz oraz wyposażając w dworskie konie. W szeregi straży wstąpili przedstawiciele służby dworskiej. Prowadził także ćwiczenia dla młodych chłopców z okolicznych wsi³⁸. W 1914 r. powiększył majątek przez wykupienie od swego wuja Ludwika Nowakowskiego około 86 ha poręby nazwanej „Dąbrowa”³⁹. Założył tam folwark, wybudował dom mieszkalny, owczarnię i stodołę. Uzyskiwaną z hodowli owiec wełnę sprzedawał w Opolu Lubelskim.

W czasie I wojny światowej w Godowie i okolicach rozgrywały się walki, a w majątku stacjonowało przez pewien czas wojsko, w dworze przyjmowano i opatrywano rannych żołnierzy. W efekcie zawieruchy wojennej zniszczeniu uległy godowskie pola, część budynków gospodarczych, w tym także dwór, znikł niemalże cały inwentarz żywy⁴⁰. Odbudowa wymagała zaciągnięcia kolejnych pożyczek. Na odbudowę musiał zaciągnąć pożyczkę w Banku Rolnym⁴¹.

Po wojnie wykorzystując duży popyt na tłuszcze, których dotkliwie brakowało, zbudował olejarnię w której tłoczył rzepak i nasiona lnu. Na potrzeby nowego przedsięwzięcia zaczął uprawiać konopie oraz len. Z konopi wyrabiano powrozy i postronki do uprzęży, z kolei z lnu tkane były materiały przeznaczone na pościel oraz ubrania⁴². Mimo licznych zmian Truszkowscy nadal angażowali się w życie lokalnej społeczności. Janina Truszkowska założyła między innymi Koło Gospodyń Wiejskich i organizowała kursy gotowania, pieczenia ciast, szycia oraz warsztaty z zakresu higieny. Dzięki wiedzy na temat ziołolecznictwa pomagała przy drobnych problemach zdrowotnych nie tylko najbliższym, ale także mieszkańcom czworaków i dworskiej służbie. Wraz z mężem starała się utrzymywać przyjazne stosunki ze swoimi pracow-

³⁶ Folwark Ruda Maciejowska liczył 400 ha. *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930. Województwo lubelskie...*, s. 22.

³⁷ Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truszkowskich.

³⁸ M. i S. Źochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, s. 33.

³⁹ Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truszkowskich.

⁴⁰ M. i S. Źochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, s. 40.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*, s. 42.

nikami oraz okolicznymi mieszkańcami, którym w razie potrzeby udzielała wsparcia finansowego. Mimo średniej zamożności Truszkowscy starali się godnie reprezentować tradycje ziemiańskie. Byli między innymi kolatorami kościoła w Chodlu, gdzie posiadali własną herbową ławkę obok głównego ołtarza⁴³.

W latach dwudziestych Dionizy Truszkowski dokupił resztę poręby „Dąbrowa”. Tym samym stał się właścicielem dóbr o ogólnej powierzchni 233,39 ha, w tym sam majątek Godów liczył 145 ha. Jednak w 1931 r. w wyniku zaciąganych pożyczek i powiększającego się długu Państwowy Bank Rolny dokonał parcelacji majątku Godów. W rękach Dionizego pozostał jedynie folwark Dąbrowa wraz z częścią lasów o łącznym obszarze 45 ha. Folwark ten został zapisany córce Dionizego Marii. Po stracie Godowa Dionizy na dobre przeniósł się do Dąbrowy, gdzie zajął się po części uprawą mało urodzajnej ziemi, po części skromną hodowlą zwierząt i zakładaniem sosnowych zagajników. Tam wkrótce zamieszkał z nim brat Marian, u którego ciężkie doświadczenia życiowe, w tym przedwczesna śmierć żony Heleny oraz zajęcie przez Niemców folwarku Felin, spowodowały poważne problemy zdrowotne⁴⁴.

W czasie II wojny światowej bracia, pomimo chorób i podeszłego już wieku zaangażowali się w pomoc lokalnym partyzantom. W 1943 r. w okolicach Dąbrowy stacjonowały różne oddziały partyzanckie, które podejmowały działania przeciwko niemieckiemu aparatowi okupacyjnemu. Dionizy wówczas udostępniał swój dom rannym. Na terenie jego folwarku odbył się także pogrzeb poległych żołnierzy, po jednej z większych okolicznych bitew. Ciała poległych ukrywane były w stodole do czasu przybycia księdza i organizacji bezpiecznego pochówku. Rodzina Truszkowskich pomagała także miejscowej ludności udzielając schronienia młodym dziewczynom zagrożonym łapankami (według rodzinnych przekazów na terenie majątku łapanek nie było). Ponadto współpracowała z miejscową ludnością prowadząc między innymi ruchomą bibliotekę, która działała na zasadzie wymiany książek pomiędzy jej członkami. Jednocześnie Dionizy udzielał schronienia przyjaciołom i rodzinie, między innymi gościł swojego brata Henryka Truszkowskiego wraz z jego żoną i dziećmi⁴⁵.

W październiku 1944 r. do dworu w Godowie zostali dokwaterowani członkowie komisji poboru koni dla wojska. W tym samym roku decyzją nowych władz komunistycznych rodzinę Truszkowskich zmuszono do opuszczenia majątku, który zgodnie z dekretem o reformie rolnej z 1944 r. przeszedł na własność państwa. Niewiele śladów przypomina o dawnych właścicielach, w zasadzie tylko niewielkie skupisko zieleni z aleją lipową, pozostałość kilkuhektarowego dawnego parku otaczającego dwór. Nie odnajdziemy także żadnych pozostałości po dworach w Rudzie Maciejewskiej, Truszkowie, czy Felinie. Zachował się jedynie wspomniany już dwór Nowakowskich w Ratoszynie oraz dworek w Komaszycach z nielicznymi zabudowaniami gospodarskimi. Oprócz mogił członków rodziny Truszkowskich na chodelskim cmentarzu i pamięci najstarszych mieszkańców okolicy są to jedyne ślady. Dionizy

⁴³ Ibidem, s. 33, 46.

⁴⁴ Ibidem, s. 179.

⁴⁵ W działalność i funkcjonowanie biblioteki zaangażowany był Stanisław Żochowski oraz miejscowy doktor, ksiądz, weterynarz i mieszkańcy pobliskich dworów. M. i S. Żochowsky, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, s. 191-193.

Truszkowski we wspomnieniach swoich krewnych jawi się jako dobry gospodarz i zarządca, pracowity, pomysłowy, nie bojący się wyzwań i przeciwności. To także wielki miłośnik koni, kochający wuj, oddany mąż i bardzo troskliwy ojciec. Dionizy zmarł 21 lipca 1969 r. w wieku 90 lat, został pochowany na cmentarzu w Chodlu. Dla najbliższej rodziny wspomnienia jakie po sobie pozostawił są cenną pamiątką, dla czytelnika mogą być świadectwem minionych lat oraz obrazem świata jakiego już nie ma.

Notatki śp. stryja Dionizego Truszkowskiego syna Erazma Sabina i Marii z Nowakowskich

Rodzice moi mieli w dzierżawie majątek Ostaszki, kilka wiorst⁴⁶ od Czarnego Ostrowia na Wołyniu, ale w tym folwarku niedługo gospodarowali – kilka lat – jak tylko dorobili się to kupili folwark polowy od pana Podhorodeńskiego⁴⁷ – Marianówkę 600 morgów⁴⁸.

Dziadek mój, ojciec matki mojej Ludwik Nowakowski kupił też od pana Podhorodeńskiego bardzo ładny majątek Mońki⁴⁹ nad Słuczą z ładnym pałacem, a w parku była kaplica. Chociaż byłem wtenczas bardzo mały, ale pamiętam dobrze dom w Marianówce, jak również w Mońkach. W Marianówce też długo nie mieszkaliśmy, bo wyszedł ukaz carski, że szlachta, która nabyła majątek ziemski po roku 1864 musi odsprzedać w terminie czterenastodniowym, bo w przeciwnym razie majątek przejdzie na własność rządu. Dziadek mój i ojciec musieli sprzedać Mońki i Marianówkę, a kupił je Moskal, gubernator kijowski. Dziadek musiał wtedy sprzedać Markowce⁵⁰, także bardzo ładny majątek – kupił go Proth ożeniony z Polką, córką Jutki z Bębnowki na Podolu. Sorokoduby⁵¹ też dziadek musiał sprzedać tylko nie pamiętam komu.

Ostaszki rodzice moi odstąpili Marianowi Bujalskiemu, który był żonaty z ciotecznaną siostrą matki mojej z domu Moro-Szulc⁵². Babka moja wyjeżdżając z Moniek zabrała z kaplicy pałacowej statwę Matki Boskiej i w Rotoszynie przed kościołem usypany został kopiec, i umieszczono na nim tę statwę. Po sprzedaniu Marianówki ojciec mój zaczął szukać coś do kupna i wtedy wuj Antoni Czaplic miał Godów, wówczas także dowiedział się, że są do sprzedania Komaszycy i Ruda Maciejowska, a właścicielem tych majątków był Władysław Kielczewski. Po długich targach i kłopotach Komaszycy zostały kupione za 60 tys. rubli, więc do spółki przystąpił wuj Jan Nowakowski. Po śmierci ojca mego (6 sierpnia 1891 r.) wuj Jan chciał spłacić moją mamę, ale moja matka nie zgodziła się

⁴⁶ Wiorsta = 1,0668 km.

⁴⁷ Eugeniusz Podhorodeński wnuk gen. Józefa Podhorodeńskiego, w 1818 r. właściciela majątków Indyki, Hlibki, Pisarzówka Markowiecka i Markowce. *Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu*, s. 207, 247.

⁴⁸ Morga nowopolska = 05598 ha.

⁴⁹ Od 1868 r. Mońki były pod zarządem Ludwika Nowakowskiego, następnie odebrano je decyzją władz. *Ibidem*, s. 261-262.

⁵⁰ Od Eugeniusza Podhorodeńskiego kupiła majątek spółka cukrownicza Norblin et Kleitz, a od spółki majątek nabył Ludwik Nowakowski. W 1888 r. decyzją rządową majątek ten został Nowakowskim odebrany, *Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu*, s. 247.

⁵¹ Majątek ten został Nowakowskim odebrany w 1886 r. *Ibidem*, s. 360

⁵² Józefa z Moro-Szulców zamężna za Marcinem Bujalskim z Ostaszek.

i sprzedała młyn na Rudzie Maciejowskiej Żydowi⁵³ za 8 tys. rubli i wzięła pożyczkę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego 12 tys. rubli i spłaciła wuja Jana. Były to bardzo ciężkie czasy gospodarstwa w Komaszycach. Gospodarstwo było opuszczone, wydatki były wielkie, bo myśmy uczyli się w Lublinie, więc trzeba płacić za szkołę i stancję.

Stancję mieliśmy bardzo dobrą u państwa Zagórskich bardzo zacnych ludzi. Gospodarstwo w Komaszycach mama prowadziła sama i był ekonom⁵⁴ Pana Franciszek Jabłoński, dobry, porządny człowiek, którego lubiliśmy, ale jako gospodarz to był żaden, a naprawdę to majątkiem rządził owczarz Wójcik.

A było około tysiąca owiec i owczarz wiedział, że on ma kapitał w swoim ręku, więc może wszystkim rozporządzać. A jeszcze jako wspomnienie, które pamiętam dobrze, bo uczyłem się w domu, nie w Lublinie, szkoły wszystkie były zamknięte bo panowała cholera⁵⁵. W samym Chodlu umarło 56 osób Żydów, z katolików nikt nie umarł, a w Opolu Lubelskim około setki Żydów, a Polaków dwóch. Na drugi rok były szkoły otwarte. Ja jak przyjeżdżałem na święta, czy na wakacje to wuj Czaplic zabierał mnie do Godowa, a że wuj był koniarz to miał dobre i ładne konie, a ja od dziecka byłem koniarzem i nie wiedziałem, jak można żyć bez własnego konia i marzyłem o tym, że jak dorosnę to będę w Godowie ekonomem i będę miał takiego kasztanka jak ma ekonom Świątkowski. Tymczasem inaczej się stało i moje marzenia prysły. Godów został sprzedany wujowi Mikołajowi Nowakowskiemu, a ja w czasie wakacji pomagałem wujowi Czaplicowi pakować różny dobytek, bo wuj wyjeżdżał do drugiego swojego majątku Żurawiec koło Łucka na Wołyniu. I tak lata szły, a ja miałem już 18 lat (1897 r.). Mama powiedziała, że pan Jabłoński wyjeżdża od 1 lipca bo wziął młyn w dzierżawę koło Kraśnika, a ja muszę zająć jego miejsce w gospodarstwie. Ciężkie to były pierwsze dwa lata dla mnie. Służba rozpuszczona, złodziejstwo straszne, a najgorszy to owczarz Wójcik. Było to w roku, o ile pamiętam 1898 w jednym pokoju w nocy złodzieje wyjęli szyby w oknie i ukradli nam z przedpokoju futra, burki, ciepłe okrycia, także rano nie mieliśmy w czym wyjść do gospodarstwa. Postanowiłem w ten czas, że trzeba wszystką służbę odprawić. Wypisałem terminatki⁵⁶ i w południu dałem wszystkim oprócz karbowego⁵⁷ Tomasza Wesołowskiego. Do koni przyjąłem chwilowo chłopaków ze wsi. Do nowego roku zgodziłem nową służbę. Owczarz Wójcik został, bo on był na innych warunkach i jego nie posądzaliśmy o złodziejstwo. Wszystkiej służby na ordynacji było dwadzieścia rodzin. Z tych nowych byłem zadowolony, tylko trzech przyjąłem strasznych drani, ale tych do roku nie dotrzymałem i odprawiłem chociaż to trochę kosztowało, ale z tą nową służbą inaczej szło gospodarstwo. Koni miałem do roboty 16 – ście i parę było trochę lep-

⁵³ W oryginale tu i dalej małą literą.

⁵⁴ Ekonom - w majątkach ziemskich pracownik zarządzający gospodarstwem, dozorujący robotników w polu, *Słownik Języka Polskiego*, PWN, Warszawa 1982, s. 521.

⁵⁵ Epidemia cholery wybuchła w Lublinie latem 1892 r. i trwała ponad trzy miesiące. Według źródeł zmarło wówczas ponad 2 tys. mieszkańców miasta. Epidemia swym zasięgiem objęła także okoliczne miasteczka i wsie, zob. więcej: K. Łatawiec, *Epidemia cholery w Lublinie w 1892 r.*, [w:] *Symposium na temat „Epidemie w Polsce od czasów najdawniejszych po czasy współczesne”*, Kraków 17–18 listopada 2005: teksty referatów, red. A. Środka, Kraków 2005.

⁵⁶ Wypowiedzenie pracy w określonym terminie.

⁵⁷ Karbowy - niższy oficjalista dworski nadzorujący roboty polowe w dawnym folwarku, *Słownik Języka Polskiego*, PWN, s. 884.

szych do wyjazdu, krów 16-ście i owce. Dla owiec leżało 300 morgów ugorem na pastwisko i 300 morgów zasiane. Zjawily się wówczas maszyny do oddzielania śmietanki od mleka. Pierwsza taka została zakupiona w naszej okolicy u Dobrskiego⁵⁸ w Chmielniku. Wuj Mikołaj będąc u państwa Dobrskich widział tę maszynę, a że lubił w gospodarstwie zmiany, a wtedy dzierżawił Ratoszyn, więc materialnie dobrze stał. Przyjechał do nas do Komaszyc i powiada, że z Godowa część owiec zabierze do Ratoszyna, a część sprzeda i kupuje krowy i stawia maszyny, mleko będzie odtuszczone na sery i dla świń, a masło będzie odsyłał do sklepów do Lublina, a że u wuja Mikołaja od projektu do czynu był jeden krok, więc za tydzień przyjeżdża do nas żeby z nim jechał do Bychawy na jarmark po krowy.

Pojechaliśmy, ja kupiłem osiem krów, a wuj stał z boku i jak ja zgodziłem krowę to wuj płacił. Od nas z Komaszyc odsyłaliśmy mleko do Godowa, za które wuj nam płacił po 3 kopiejki za kwartę. Mleczarnia w Godowie niedługo była, chyba pół roku. Jakoś to kiepsko szło i wuj się zniechęcił. Kiedyś przyjechał do nas i powiada do mamy, że mleczarnię zwija bo nic z tego, lepszy jest Żyd pachciarz. Mama na to mówi, że jeśli chce sprzedać maszynę ze wszystkimi przyrządami to ją kupi i transakcja została zawarta, a było to na wiosnę, więc zaraz do domu przybudowało się cztery pokoiki na mleczarnię i mleczarnia poszła w ruch. Owce jeszcze były, a krów mało, więc owce się sprzedawało, kupił je Żyd Lejba Aizental z Opolą i zaraz zaczęliśmy kupować krowy. Kupiono w Łopienniku⁵⁹ u p. Kochanowskiego 7 krów, a reszta była kupowana na jarmarkach w Opolu i Bełżcach.

Wszystkiego postawiliśmy 56 krów dojnych. Wuj Mikołaj wysprzedał krowy z Godowa, zostawił tylko trzy. Jałówki kupiłem od wuja 15 sztuk za 150 rubli. Wobec takiej zmiany w gospodarstwie trzeba też było przemienić w polu płodozmian. Trzeba było ugory poorać. Pola podzieliłem na łąch 9 pól po 30 morgów, a na piaskach 10 pól po 20 morgów, ale okazało się też, że koni jest za mało więc trzeba było dokupić.

Jeździłem po jarmarkach i kupowałem, tak że po roku mieliśmy 40 koni i 4 klacze do jazdy. Ja chciałem się koniecznie dochować swoich młodych koni. Koni młodych dochowałem się, ale jednej wiosny miałem trochę kłopotu, bo w kwietniu zaczęły się klacze żrebić, a w polu roboty moc. Każda klacz po oźrebieniu musi 9 dni stać, a oźrebiło się trzynaście, dwanaście żrebaków kasztanków tylko jeden gniady. Jak przyszła jesień było czym ruszyć w pole. Buraków sadziliśmy 30 morgów i z burakami jeździło 18 wozów. Były na zimę wytłoki i liście kiszzone. A teraz w mleczarni braliśmy mleko ze Skokowa⁶⁰

⁵⁸ Maksymilian Dobrski (1845-1920) od 1872 roku właściciel dóbr Chmielnik, magister nauk przyrodniczych, działacz społeczny i nowoczesny rolnik. We wzorcowy sposób prowadził własne gospodarstwo stosując często nieznanne dotąd rozwiązania. Autor licznych artykułów i poradników poświęconych rolnictwu, członek Komitetu Redakcyjnego "Gazety Rolniczej" i Komitetu Redakcyjnego Wielkiej Encyklopedii Rolniczej oraz Kasy Przemysłowców Lubelszczyzny, działacz Lubelskiego Stowarzyszenia Rolniczego i honorowy prezes Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego. *Polski Słownik Biograficzny*, t. V, Kraków 1946, s. 262-263.

⁵⁹ Właścicielami majątku Łopiennik od 1880 roku była rodzina Kochanowskich. W okresie międzywojennym majątek obejmował 401 ha ziemi, *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930, województwo lubelskie...*, s. 9.

⁶⁰ Skoków w okresie międzywojennym należał do Stefana Czermińskiego, a od 1930 roku do jego córki Rakowskiej. W 1930 r. majątek ten liczył 226 ha. *Ibidem*, s. 3.

i Ratoszyna. Chlewy na świnie powiększyły się i świń trzymaliśmy około 200 sztuk. Kontrakty mama zawarła żeby mieć stałych odbiorców, więc do Warszawy do Hotelu Bristol szło masło w osekach jednofuntowych⁶¹ i do Kijowa w laskach olszowych 20-to funtowych, a z mleka odtłuszczonego co świnie nie zjadły robiło się ser solony w beczkach śledziówkach i każdego roku w grudniu odstawało się do Równego też na kontrakt.

Do Lublina co miesiąc odstawało się 12 wieprzów pasionych nie mniej jak 10 pudów⁶² każdy i też była umowa z Frankiem Fronh, brał też od nas pasione bydło. W ten sposób gospodarstwo podniosło się, obrót pieniędzy był większy i łatwiej było o te sto rubli żeby były w zapasie i kieszeni.

A teraz wspomnę o czasach uczniowskich. Miałem kolegę Mieczysława Bielawskiego, dobry chłopak tylko szalaowała, zawsze w szkole zrobił jakiś kawał, a ja musiałem go ratować. Mieliśmy nauczyciela Maskala zwał się Romaszczew. Nie lubiliśmy go wszyscy. Bielawski znalazł jakiś kij w klasie za piecem i jak Romaszczew wychodził z klasy Bielawski złapał kij i zanim Romaszew odwrócił się i o mało tym kijem nie dostał w głowę. Romaszew złapał Bielawskiego za rękę i taszczy do kancelarii. Bielawski drugą ręką kiwa za nim żeby go ratować, ja idę za nimi do kancelarii i powiadam, że Bielawski tym kijem chciał mnie uderzyć, a pan profesor myślał, że to na niego i speszło na niczym.

W roku 1906 wuj Henryk Nowakowski⁶³ z Jeżowa⁶⁴ wyjechał na zimę z żoną i córką do Włoch, a ja Bielawskiego na ten czas nastęrczyłem na rządcę do Jeżowa. Bielawski bardzo często przyjeżdżał na wieczór do Godowa do nas, a sama była dobra noc księżycowa więc po kolacji przejażdżka saniami, a że często były też u nas panny, więc ta przejażdżka była wesoła i Bielawski jakiś kawał wymyślił.

Przez pana Leona Hempła⁶⁵ ze Skorzyc⁶⁶ było zorganizowane kółko sąsiedzkiej porady i w razie pożaru czy gradu pomoc wszystkich należących do kółka po-

⁶¹ Funt= 0, 405 504 kg.

⁶² Pud= 40 funtów = 16,38 kg.

⁶³ Henryk Nowakowski ożeniony z Zofią Hempel ze Skorzyc, następnie Bronisławą Michalską ze Starych Mostów na Ukrainie. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truszkowskich.

⁶⁴ Właścicielami majątku Jeżów od 1889 była rodzina Nowakowskich, w tym czasie folwark Jeżów liczył 478 mórg. W okresie międzywojennym majątek obejmował 262 ha ziemi, *Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930, województwo lubelskie...*, s.15.

⁶⁵ Leon Hempel (1864 -1924), syn Jana Joachima Hempela i Emilii z Morchonowiczów, właściciel majątku Skorzycze, działacz społeczno-polityczny, założyciel Kółka Rolniczego w Urzędowie, od 1906 roku prezes Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego i kierownik Sekcji Włościańskiej Kółek Rolniczych, od 1907 roku zastępca prezesa Zarządu Głównego Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Ponadto działacz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, współorganizator straży pożarnej w Skorzycach i Urzędowie, działacz Sejmiku Powiatowego w Janowie Lubelskim. Aktywnie wspierał rozwój lokalnego szkolnictwa, finansował naukę dzieciom swoich pracowników, opłacał czesne za dzieci z ubogich rodzin, wspomagał funkcjonowanie lokalnych szkół, sfinansował między innymi budowę szkoły elementarnej w Skorzycach. Zmarł bezżennie 17 maja 1924 r., spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu w Popkowicach. Z.J. Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów spisane we współpracy z Kazimierzem Hemplem*, Warszawa 1987, s. 182-184..

⁶⁶ Majątek Skorzycze wszedł w posiadanie rodziny Hemplów w 1816 roku wraz z zawarciem małżeństwa Antoniego Hempła z Anielą Skorupską (dziadków Leona Hempła). Z.J. Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów spisane we współpracy z Kazimierzem Hemplem*, Warszawa 1987, s. 155.

szkodowanemu była. Co pewien czas zjeżdżaliśmy się do jakiegoś majątku wyznaczonego przez pana Hempla dla obejrzenia gospodarstwa i krytyki, a właściciel majątku składał sprawozdanie ze stanu majątku i systemu prowadzenia gospodarstwa. Jak pan Hempel naznaczył zjazd w Komaszycach to przyznam się że byłem trochę w strachu, że będzie mocna krytyka, a było ustalone tak jak zjechali się wszyscy to jechaliśmy w pole żeby zobaczyć jaka jest uprawa ziemi, jakie są urodzaje, a potem obejrzeni oborę, stajnie i chlewy.

Po obejrzeniu wszystkiego dopiero krytyka i rady, a że ja byłem jeszcze młody gospodarz, więc miałem trochę tremy być na takim egzaminie. Po obejrzeniu obory, stajni poszliśmy do chlewów i tu było wielkie zdziwienie wszystkich, bo w chlewach było ponad 200 sztuk świń i widzieli jak duży parnik paruje się kartofli i jak w kadziach szykuje się jedzenie dla świń. Więc krytyka była taka, że jeszcze jak obejrzeni mleczarnię to były tylko pochwały. Mama z tej krytyki była rada, a ja jeszcze większy urosłem. Do niektórych majątków jeździliśmy zimą. Byliśmy na zebraniu w Wilkołazie Górnym u państwa Dobrowolskich. Przed wieczorem z Wilkołaza wyjeżdżając pan Hempel zaprosił wuja Henryka i mnie do Skorczyc na kolację.

W Skorczycach był też stryj pana Leona Hempla. Był to staruszek bardzo sympatyczny, a za młodych lat dużo podróżował za granicę. Opowiadał, że będąc we Francji jechał dyliżansem. W takim dyliżansie jechało ze 200 osób. Jadąc raz wieczór przez las pod górę on wysiadł z dyliżansu i został trochę w tyle, naraz wyskoczyło do niego trzech opryszków i zabrali mu wszystko, a że miał na sobie nowe palto to mu zdjęli, a jeden dał mu swoje stare. Po tym rabunku dopędził dyliżans i zaczął oglądać palto, które mu złodziej dał i po obejrzeniu go znalazł grubą gotówkę. Jednym słowem nie jego złodziej, a on złodzieja okradł.

Byliśmy na zebraniu w Moniakach⁶⁷ u państwa Zembruskich, a było to w jesieni i widzieliśmy w polu nie porane ścierniska, więc pytali dlaczego tak jest i że trzeba po żniwach ścierniska podłożyć, a na zimę drugi raz głęboko wyorać. Pan Zembruski na to powiedział „jak mi kaczka będzie złote jajka niosła to będę dwa razy orać”. Po kilku latach kaczka złotych jajek nie niosła, ale on dwa razy orał. Ciekawe były takie zebrania i krytyka gospodarstw ale i dużo można było się nauczyć.

W Komaszycach mieliśmy płodozmian 10 polowy siało się po jęczmieniu koniczynę czerwoną, nasienną - 30 morgów. Mama jak zobaczyła, że łepki koniczyny są pełne to cały zbiór kazała zwieźć do stodoły. Był to rok 1902. Pojechała mama do Krężnicy do pana Kuźnickiego⁶⁸ i wynajęła bukownik do młócenia koniczyny. Koniczyna bardzo sypała - do Lublina odstawiłem 56 korcy, a sporo też kupili Żydzi opolscy, a cena była dobra bo towar ten szedł za granicę. Wuj Mikołaj w Godowie zebrał z 20 mórg i wziął z Komaszyc krężnicką maszynę i namłócił moc koniczyny. Po odstawieniu maszyny do Krężnicy przyjechał do nas z taką propozycją. Po co siać żyto, pszenicę, jęczmień, owies lepiej zasiać koniczynę - łatwiejszy zbiór a pieniędzy można nabrać jak lodu. Mama odpowiedziała „ja na to nie pójdę” pło-

⁶⁷ Od 1858 r. dobra Moniaki stanowiły własność rodziny Zembruskich. Ostatnim właścicielem był Piotr Ludwik Zembruski (1874-1938).

⁶⁸ Stanisław Kuźnicki (1850-1903).

dozmian jest założony koszt włożony, więc trzeba go wyzyskać a zresztą koniczyna jest zawodna.

Na wiosnę 1903 r. wuj Mikołaj w Godowie zasiał koniczynę w życie, pszenicy, jęczmieniu, owsie. W następnym roku po zebraniu koniczyny i omłóceniu nie było czym zapłacić za wypożyczenie maszyny, bo koniczyna nie sypała. Wuj Mikołaj jak się zdecydował sprzedać Godów to napisał do Zdanowiczów⁶⁹ żeby kupili Godów i żądał 65 tys. rubli, a Zdanowicze posiadali tylko leżącej gotówki 50 tys. rubli. Przyjechaliśmy do Opola do Zdanowiczów, a wuj Zdanowicz mówi do mojej mamy, że Mikołaj proponuje im kupno Godowa, ale żąda bardzo drogo bo 65 tys. rubli, żeby tak 30-35 to by kupili, a wydać wszystkie pieniądze i zostać bez grosza, i jeszcze mieć dług to nie chcą ryzykować. Na to moja mama powiada czy naprawdę nie myślicie o kupnie, odpowiedzieli że stanowczo nie kupią, - to pożyczcie mi pieniędzy, odpowiedź - owszem ile będzie potrzeba. Mama zaraz napisała do wuja Mikołaja, że jest zdecydowana kupić Godów - warunki podała takie. Akt kupna musi być zrobiony zaraz, a za dwa miesiące po akcie 45 tys. rubli będzie zapłacone, 10 tys. rubli za 5 lat, a drugie 10 tys. za 10 lat, a procent będzie się płacić regularnie co roku. Wuj Mikołaj zgodził się na te warunki i odpisał, że telegraficznie wezwie nas do aktu rejentalnego na określony dzień. 1 października 1904 r. o jedenastej godzinie w nocy stróż zastukał do okna i powiada jest telegram, a ja otworzyłem okno wziąłem czytam „wuj Mikołaj wzywa na 4 października żeby mama przyjechała do Lublina do aktu notarialnego. A tu tak wypadło, że w domu tylko 100 rubli, więc momentalnie narada, że trzeba do Opola do Żyda Graftajna, który u nas zawsze kupował zboże, żeby dał 800 rubli żeby było czym zapłacić rejentalny akt. Usiodłałem swojego ogiera Ciucha i pogałem do Opola zbudziłem Żyda, a on mi powiada, że ma tylko 300 rubli i daje mi to, ale żeby jechał do Chodla do jego zięcia Frydmana to on mi da resztę. Pędzę do Chodla stukam do Żyda wychodzi żona i powiada, że ona pieniędzy nie ma, a mąż jest w Lublinie i dopiero jutro przyjedzie. Wobec tego pędzę do Jeżowa do wuja Henryka, wpadam na podwórze, pytam stróża, czy dziedzic jest w domu, a on mi mówi, że dziedzic pojechał do Lublina, ale nie wrócił. Więc jeszcze mam jedno miejsce, może coś zrobić. Z Jeżowa jadę wprost do Ratoszyna. W Ratoszynie akurat spotkałem brata Mariana, który już wstał i szedł do stajni, więc mówię mu o co chodzi. Brat znalazł karbowego Wojciecha Warchałowskiego i mówi, przejdźcie do czworaków do tych co mają pieniądze i przynieście mi 400 rubli. Ja kłus galopem, bo mój Ciuch świetnie chodził kłus galopem, zmieniał często nogi to z prawej to z lewej. Wpadam do Komaszyc, a przed gankiem stoi cztery konie w bryczce i mama czeka gotowa do drogi. Pyta mnie czego tak długo bawił, a ja powiadam byłem w Opolu, Chodlu, Jeżowie i Ratoszynie, a pieniądze mam. Na drugi dzień mama wróciła z Lublina, a 6 X pojechaliśmy do Godowa obejrzeć gospodarstwo. Zastaliśmy w oborze 3 krowy i 4 woły bardzo ładne i dobre do pługa, w stajni 16 koni, w tym 8 starych, ale jeszcze dobrych, 8 bardzo lichych, także z tych cztery zaraz sprzedałem Żydowi za 36 rubli. W polu było zasiane 20 morgów żyta i 12 morgów pszenicy, a reszta to koniczyna. W stodołach koniczyna na paszę i omłot

⁶⁹ Julian Zub-Zdanowicz, doktor medycyny żonaty z Aleksandrą z Nowakowskich. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truszkowskich.

z koniczyny. Po obejrzeniu całego gospodarstwa trzeba było się dobrze namyśleć co tu zrobić i od czego zacząć.

Mama zdecydowała że trzeba koniczynę poorać, a te pola obsiać na wiosnę owsem i jęczmieniem i obsadzić kartoflami. Nasiona owsa, jęczmienia i kartofle muszą być z Komaszyc. Po odstawie buraków z Komaszyc zabrałem dziesięć czwórek koni i Godowski cały inwentarz pociągowy aby zorać. Na wiosnę mieszkalem jeszcze w Komaszycach, a do Godowa codziennie jeździłem. W Godowie był jeszcze rządcą pan Antoni Prószyński, staruszek bardzo sympatyczny, a gospodarz starej daty. Pamiętam przyjeżdżam do Godowa, a Chapski rzutowym siewnikiem sieje owies i widzę, że bardzo gęsto, pytam „Michale czego tak gęsto, a on powiada, że pan rządcą tak nastawił siewnik, a gdzie teraz pan poszedł, w pole na ily. Dopędzam pana Prószyńskiego i mówię mu, że chyba ten owies za gęsto jest siany, a on mi na to „owies tak trza gęsto siać żeby wół językiem mógł liźnąć.”

Ja na takie powiedzenie nic nie odpowiedziałem ale p. Prószyński miał rację bo owies był kapitalny i w 1905 r. urodzaj był dobry. Zasadziłem też dużo kartofli i część bez gnoju tylko po koniczynie, urodzaj był wspaniały, ukopałem na jesieni 600 korcy⁷⁰, a bałem się że mi nie starczy słomy do krycia kopców więc kazałem brać dość głębokie doły na kopce, także szło 6 fur kartofli na kupę i kopiec tej wielkości jak na 100 korcy. Szło do kopca 300 korcy. Było w Godowie 10 morgów chmielu, a suszyło się tylko na ramach.

Ciotka moja Czaplicowa drugie voto Kostrowicka po rozejściu się z Czaplicem wzięła dzierżawę na Wołyniu folwark Leszczany hrabiego Potockiego, 90 wiorst od Szepetówki. W 1903 roku przed żniwami przyjechała do nas do Komaszyc i zaproponowała, żebym jechał do Leszczan, żeby jej pomóc przy likwidacji gospodarstwa, bo ona odstępuje gospodarstwo z częścią inwentarza Władysławowi Siekluckiemu⁷¹, a sama na zimę wyjeżdża do Wilna. Mama moja zgodziła się na tę propozycję żebym jechał i poznał wołyńskie gospodarstwo i rozpatrzył się tam bo może by się wzięło jakiś folwark w dzierżawę. Wyjechałem w pierwszych dniach lipca. Gospodarstwo w Leszczanach było 3 polowe, bo jest jedno pole ozime, drugie pole jarzyny, a trzecie pole ugór, gdzie się bydło pasło, a przed żniwami orało się pod oziminę. Urodzaj na tym wołyńskim czarnoziemiu bajeczny po 20 korcy pszenicy na morgu to normalny rok i jak Wołyniacy mówili średni urodzaj. W tym roku jak byłem w Leszczanach było zasiane 8 morgów grochu zielonego. Groch ten omłócony cepami żeby się nie połupał, sprzedałem do Austrii, to utargowałem tyle ile wynosiła wartość tych 8 morgów ziemi. W Leszczanach było zasiane 3 morgi buraków pastewnych, a były tak wielkie, że jadąc konno schyliłem się z konia wyrwałem buraka przywiozłem do domu postawiłem na ganku koło drzwi dostawał do klamki, a po wykopaniu trzeba było w kopcu układać jak drzewo rękami. Koniom cały rok dawało się owies i wystarczyło, a przy młóceniu maszyną parową nie można było nastarczyć. Buraki cukrowe kopało się za

⁷⁰ Korzec nowopolski= 128 litrów.

⁷¹ Władysław Sieklucki z Wronowa ożeniony z Haliną z Nowakowskich, właściciel majątku Boszczówka na Wołyniu. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Archiwum prywatne rodziny Truszkowskich.

liście, masę fur chłopskich przyjechało na pole i na kilka wag ważyło się od razu po 36 pudów w kupkach. Chłopi między liśćmi wkładali kradzione buraki, więc Iwan Karbowy chodził od fury do fury i przeglądał, a jak znalazł to odbierał, a czasem dla strachu używał nahajki. A jak odbyła się odstawa buraków ogłaszało się na wsi, że od jutra zaczyna się odstawa buraków, od fury płaciło się 4 zł i po 2 czarki wódki. Odstawiało się do cukrowni w Kłębówce 16 wiorst z hakiem – własność hrabiego Potockiego. Ja, Wicio Morawski i jeszcze dwóch polowych jechaliśmy z całym transportem 115 furmanek konno aby dopilnować. Jechało się więc codziennie konno 40 wiorst. Mój poczciwy Ciuch szedł zawsze z fantazją. Maszynę parową do młócenia wypożyczało się od pana Inkiewicza, który miał majątek 35 wiorst od Leszczan. Młocarnia bardzo duża, dwóch chłopów podawało na maszynę obok maszyny ośmiu ludzi, którzy podawali snopki, a dziennie młóciło się 400 korcy pszenicy. Po wymłóceniu wszystkiego zboża odprowadzałem maszynę. Wyjechaliśmy rano, a na wieczór zajechaliśmy do Kornicy. W Kornicy nocowaliśmy, a rano do domu, a miałem 2 wozy więc myślałem że fornale będą jechali konno, ale jeden z nich powiada starszy, że konie pójda same, kantary się pozdejmuje, a po cztery konie założy się do wozów. Pozdejmovali kantary i jedną starszą klacz podprowadzili do bramy, otworzyli bramę i 46 koni poszło, a my jechaliśmy wozami. Klacz stara prowadziła i nie dała się innym wyprzedzić i nigdzie z drogi nie zoczyła, a droga szła przez jedno miasteczko i kilka wsi. Nasze konie wołyńskie o krwi arabskiej. Wołyń to był kraj mlekiem i miodem płynący, tylko było jedno wielkie ale, podły, złodziejski, mściwy naród, a obecnie nazywają się Ukraińcami.

W Leszczanach koni cugowych było dziewięć: cztery szpaki, cztery kare i jedna stara gniada klacz. Ciotka Aniela kazała mi szpaki sprzedać. W październiku był jarmark 2 tygodniowy w Czarnym Ostrowiu. Z Leszczan do Czarnego Ostrowia było 150 wiorst. Jadąc na jarmark po drodze na noc zajechałem do Wolicy do wujostwa Franciszkostwa Nowakowskich⁷² i zastałem tam dziadka Ludwika Nowakowskiego, który też jechał na jarmark. Dziadek powiedział, że jak przyjdzie kupować Żyd to niech sobie ogląda konie i o felerach nic mu nie mów, a jeżeli przyjdzie szlachcic i zapyta jakie mają konie felery to mu powiedz i podaj cenę, to też nie będzie się targował i tak było, przyszedł szlachcic i kupił konie. Na tym jarmarku był wielki zjazd szlachty. Jak wjechałem na jarmark z końmi to przyszło kilku kuzynów byli zdziwieni że Koroniarz przyjechał do nich na jarmark. Koło godziny pierwszej przyjechał dziadek, a jak zobaczył że mnie tak okrążyli Wołyniacy, wysiadł z powozu. Wszyscy podeszli, przywitali się, a dziadek popatrzył na zegarek i powiada to już południe i trzeba jakiś obiad zjeść, a Tomasz Szulc powiada to może starym zwyczajem do Ryfki, to chodźmy tylko się wszyscy zbierzcie i zebrali się, nie dużo nas było tylko 26 samej rodziny.

Obiad był taki ryba po żydowsku, wędliny, sardynki i herbata. Żydówka policzyla ile jest osób i herbatę na ogromnej tacy wniosła dziewczyna już nalaną, a jedna szklanka była podwójnej wielkości więc dziadek powiada, że ktoś będzie miał więcej herbaty, a Żydówka bierze tą szklankę i stawia przed dziadkiem i powiada – *wołkanu panu połykają szklankę.*

⁷² Franciszek Nowakowski właściciel majątku Wolica na Wołyniu żonaty z Anną z Tymińskich. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

Po obiedzie było rozstrzygnięcie co robimy z wieczorem i gdzie będziemy nocowali, więc pierwszy wieczór do Ostaszek do państwa Bujalskich, a były tam panny więc młodzież ciągnęła, nie wiadomo skąd zjawiała się muzyka żydowska, więc trzymaliśmy całą noc, a że byłem uprzedzony, że jadąc na jarmark trzeba brać frak ze sobą więc byłem w porządku. Starsi panowie grali w karty. Na drugą noc pojechaliśmy do Melaszowiec do Tomaszów Moro-Szulców⁷³, a trzecią do Malinicz do Nowosielskich, a że pierwszego dnia sprzedałem konie, więc trzeba było wracać do domu. Jadąc do domu w Mikołajowie kupiłem mamie baranicę na nogi i dla siebie, i brata Mariana dwa duże kozuchy pokryte – razem za wszystko 100 rubli. Tanizna na Wołyniu była wielka, oko mięsa kosztowało 10 kopiejek (ok. 3 funty).

Jadąc konno przez wieś kobieta pędziła świnie z dziesięcioma prosiętami, powiadam - *babo majete tadne prosiatka*, a baba - *kupit parzyczu - a skolko choczetie, - dajta dwa ruble*. Dałem dwa ruble i posłałem fornała żeby przywiózł, więc było prosię pieczone, w galarecie i faszerowane. W grudniu wyjechałem z Wołynia do domu, a ciotka Aniela zaopatrzyła mi niezłe kieszeń więc przez cały karnawał tańczyłem, byłem na dziesięciu balach w Lublinie, na jednym był Henryk Sienkiewicz z córką, a wszystkie te bale były w sali w teatrze, a w okolicy też często się tańczyło w Kwiatkowicach, w Krężnicy, Łopienniku i w Kraśniku u rejenta Starzkiewicza.

Po świętach wielkanocnych wyjechałem na Wołyń do dalszej likwidacji gospodarstwa w Leszczanach byłem tam sześć tygodni. Sprzedałem na licytacji meble, przesłiczne antyki mahoniowe, czego było bardzo żal.

Żał, że ciotka kazała to sprzedać, kupowali Żydzi, popi z Zasławia, mnie nie wypadało tego kupować, bo byłem upoważniony do sprzedaży. Mama moja bardzo żałowała, że nie zawiadomiłem mamy, bo byłaby przyjechała do Leszczan. Wysłałem kolejną na Litwę do Kościeniewa majątku Kostrowickich krowy te z wołyńskiej bujnej trawy, poszły na Litwę na błotniste mokre łąki, dostały gruźlicy i w dwa lata nie było żadnej. W 1904 roku w karnawale byłem na balu w Łopienniku u państwa Kochanowskich i był też mój dziadek Ludwik Nowakowski. Pan Kochanowski zaprosił czterech starszych panów do kart w winta. W tym pokoju znalazłem się z Henrykiem Czerwińskim, jak ci panowie przyszli karty rozłożone na stoliku, jeden z tych panów zapytał się po czemu gramy, drugi odpowiedział - *dość dużym kuszem*, a mój dziadek powiada - *to muszę poprosić gospodarza żeby dał panu innego partnera, bo ja gram póty, póki gra nie przechodzi w hazard, a grając takim kuszem to jest hazard*, ci trzej panowie przeprosili dziadka i grali po takiej cenie jak dziadek naznaczył. A Henryk Czerwiński powiada do mnie - *to jest silny charakter*, ci trzej panowie to byli pan Zembrzuski z Moniak, pan Piasecki z Popkowic, pan Kołaczkowski ze Strzyżowic.

Wspomnę teraz o kochanym wuju Zdanowiczu jaką miał bajeczną pamięć, było to latem, byłem w Opolu u wujostwa. Wuj mnie pyta, czy nie jedziesz kiedy do Lublina to ja bym z tobą pojechał. Powiadam – jutro jadę przyjeżdż tutaj to pojedziemy. Na drugi dzień

⁷³ Tomasz Moro-Szulc z Maliszewiec żonaty z Marią z Klechniowskich z Karajmówki koło Staroego Konstantynowa. Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

pojechaliśmy w trzech, bo jechał też i Meliton⁷⁴, jak za Rudą Opolską zajechaliśmy z szosy, wuj powiada - *może wam co opowiedzieć* i zaczął deklamować „Pamiętnik Imci Pana Winickiego” potem Wiesława „Pieśń o ziemi naszej”, dziwiliśmy się z Melitonem, że wuj tak może zapamiętać, a wuj powiada, jak jakie wiersze przeczytam dwa razy, to już umiem na pamięć. Wuj dr Zdanowicz to był wielkiej zacności człowiek bardzo dużo miał serca, powiadał, że serca nigdy nie za dużo, toteż dzieci swoje dwie córki i dwóch synów wychował z sercem, taka zgoda, taka serdeczność jak była u Zdanowiczów to rzadko się w rodzinach zdarza. Często bywa że małżeństwo inteligentne, wykształcone, a dzieci swoje tak wychowali, że brat nie rozumie siostry, a siostra brata, co w życiu swoim często spotykałem, bo miałem nieszczęście po śmierci ojca dzielić majątek wśród dzieci.

Dziadek mój Ludwik Nowakowski był to człowiek wielkiej pracy i dobrej głowy. Na Wołyniu w starokonstantynowskim powiecie miał za mojej bytności na 4 folwarki swoje własne, które dał swoim synom: Franciszkowi – Wolicę i Dworek, Janowi – Klitenkę i Żerebki, a dzierżaw miał dziadek kilkanaście folwarków od Hrabiego Ledóchowskiego⁷⁵ dzierżawił Ostropol i Bazalię. W Ostropolu byłem przed samymi żniwami to widziałem w jednym polu 800 morgów pszenicy, a cały folwark miał 3000 morgów ziemi ornej, było na tym folwarku 200 koni roboczych. Bazalia też miała 120 koni roboczych. Kuźmin dziadek dzierżawił 30 lat, też miał 200 koni roboczych, a rządcą był pan Pruczkowski przez całe 30 lat. Jak dziadek opowiadał, że był czas, że we wszystkich folwarkach własnych i dzierżawnych miał koni roboczych 2200 sztuk. Było też, co ja pamiętam 10 maszyn parowych do młócenia zbóż, a mechanikiem od maszyn był Lewicki. Jak przyjechał dziadek na Wołyni to mieszkał w Bazalii, był tam dom jak w Ratoszynie. Babka Nowakowska, jak była na Wołyniu też mieszkała w Bazalii. Dziadek oszczędzał rubla, mówił, że rubel ma 100 kopiejek, ale że są ludzie, u których rubel ma tylko 90 kopiejek, a są tacy co tylko 85 kopiejek, to jest źle, ale są i tacy, co mówią, że rubel ma 105 kopiejek to jeszcze gorzej i mówił, że jak zarobisz rubla to wydaj 90 kopiejek, zostaw schowaj, a dojdiesz do majątku. Oszczędzał rubla, ale gdzie trzeba było dać to dał. Dał na Szkołę Lubelską, kupił plac, gdzie był cyklodrom i dał ten plac pod szkołę. W Ratoszynie był stary kościół drewniany, z tego kościoła postawił plebanię, a w tym miejscu postawił kościół murowany, dużo też pomagał dalszej rodzinie. Dzieci też podzielił swoim majątkiem.

Mama nasza dostała 50 tys. rubli, ciotka Zdanowiczowa 50 tys. rubli, ciotka Czapliewa – Kostrowicka 65 tys. rubli, ciotka Sieklucka Władysławowa⁷⁶ 50 tys. rubli, ciotka Sieklucka Wincentowa⁷⁷ 50 tys., wuj Franciszek Wolicę i Dworek, co było warte 500 tys. rubli, wuj Jan ulubiony syn dziadka dostał majątek na Wołyniu przeszło milion rubli. Wuj

⁷⁴ Meliton Zub-Zdanowicz żonaty z Marią Dunin-Jusiewicz ze Starego Konstantynowa, dyrektor filii Lubelskiego Syndykatu Rolniczego w Opolu Lubelskim, M. Chodakowski, *Kawalerowie Virtuti-Militari związani z ziemią janowską*, „Janowskie korzenie”, nr 10, s. 2.

⁷⁵ Prawdopodobnie chodzi o Apolona Ledóchowskiego (alias Leduchowskiego) lub jego syna Antoniego. *Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu*, s. 11-22.

⁷⁶ Helena z Nowakowskich zamężna z Władysławem Siekluckim (synem Władysława z Wronowa). *Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich*.

⁷⁷ Felicja z Nowakowskich zamężna z Wincentym Siekluckim (synem Konstantego ze Strzelicy). *Ibidem*.

Henryk tylko Jeżów wartości 40 tys. rubli, wuj Mikołaj Godów – 48 tys., potem w dzierżawę na Wołyniu 35 tys. rubli, 80 koni, 80 krów, wozy i inne ruchomości gospodarskie, wuj Ludwik dostał Ratoszyn, który wtedy był wart 600 tys. rubli i w Lublinie kamienicę przy ulicy Narutowicza 27 za którą dziadek zapłacił 65 tys. rubli. W roku 1914 przed samą wojną dziadka majątek na Wołyniu był wart nawet przeszło milion rubli w czasie wojny przepadło wszystko.

Wujowie Franciszek, Jan, Mikołaj, Henryk uciekli ze swoich majątków tylko z życiem. Dziadek w 1914 r. na wiosnę pojechał na Wołyń, wojna wybuchła, nie mógł wrócić do Ratoszyna i w 1915 roku zmarł w Bazalii, i tam jest pochowany na cmentarzu bazalijskim. Wuj Jan zdążył postawić pomnik. Żył dziadek 83 lata.

A teraz chcę opisać o gospodarstwie w Godowie od 1904 – 1914 do dnia w którym zaczęła się wojna.

W Godowie zostałem cały inwentarz żywy i martwy, bo jak wspomniałem przedtem było 3 krowy, 16 koni i 4 woły, wozów było 4 i jeden wóz na drewnianych osiach specjalnie do wołów. Więc trudno było sadzić więcej buraków, bo czterema wozami nie można by było odstawić więc trzeba było pomyśleć o wozach. Stelmach był ordynaryjny, więc kazałem na gwałt robić wozy, a dawałem do kowali na wieś do kucia. Koni trzeba było dokupić, a że pieniędzy nie było, więc kłopotu miałem sporo, ale w 1906 r. już zasiałem 20 morgów, a w 1907 – 40 morgów. W jesieni z burakami do Opola jeździło 16 moich furmanek, a dlaczego tak prędko z 20 m buraków w Godowie przeszedłem na 40 morgów. W czerwcu 1906 r. przyjechał wuj Mikołaj do Komaszyc z prośbą do mamy, czyby mama nie dała 10 tys. rubli bo wujowi bardzo potrzeba. Mama przysłała chłopaka z kartką żebym zaraz przyjechał, bo wuj Mikołaj przyjechał. Od razu pomyślałem, że na pewno po pieniądze, a miałem wtedy parę karych kuców, kazałem chłopakowi założyć do wózka i do Komaszyc przyjeżdżam, a mama mi mówi, że wuj Mikołaj chce 10 tys. rubli. Powiadam do mamy, że pojadę do Opola do fabryki zakontraktuję na Komaszycy na drugi rok 60 morgów buraków, a na Godów 40 morgów to może dadzą 10 tys. rubli. Więc wio do Opola wchodzę do biura fabryki jest w pierwszym pokoju pan Antonii Wałecki i buchalter pan Borowski, a drzwi do gabinetu dyrektora były otworzone. Dyrektorem był pan Dąbrowski właściciel majątku Łubki, pyta się - *kto tam przyszedł*, pan Wałecki odpowiada - *pan Truszkowski*.

Dyrektor - *pan Truszkowski proszę tutaj, co pana do nas sprowadza*, powiedziałem mu, że chcę dostać trochę pieniędzy, że w tym roku zasiejemy w Komaszycach 60 morgów, w Godowie 40 morgów, na przyszły rok zasiejemy razem 100 morgów, ale żebym mógł dostać 10 tys. rubli. Pan Dąbrowski odpowiada - *dobrze, panie Wałecki proszę napisać kontrakt na Komaszycy 60 morgów, a na godów 40 morgów. Panie Borowski proszę napisać kwit do kasy panu Truszkowskiemu na 10 tys. rubli*. Nie trwało to nawet godziny – miałem w kieszeni 10 tys. rubli. Przyjechałem do Komaszyc, mama pyta co zrobiłem, wyjmuję pieniądze i powiadam - *jest całe 10 tys. rubli* i wuj Mikołaj wyjechał zadowolony. Na rok 1908 zrobiłem znów kontrakt na 100 morgów. Zaraz po odstawie w 1907 r. dostałem na jesieni 10 tys. rubli, w ten sposób spłaciło się dług z Godowa 20 tys. rubli.

Po spłaceniu długu siałem też dużo buraków bo się opłacało, płacili za korzec 1 rubel 5 kg. Do bydła tak dochodziłem, kupowałem cielęta i jałoweczki i przy dobrym żywieniu wyrastały na dobre krowy o typie holenderskim. Chowałem też źrebięta -

szukałem też w 1906 r. ogiera – araba, przez pana Waleckiego, nastreczył mi u chłopą w Niesiołowicach karego araba Alnalka chowu pana Berezawskiego w Skokowie.

A jako 5 letni kupiony był do Niezdowa przez pana Władysława Kleniewskiego i tam był przez długie lata, i został sprzedany – kupił go chłop, a ja od niego kupiłem, miał wtedy 14 lat, żrebaki po nim były kare albo kasztany. Brat Henryk jak był na Wołyniu kupił dla mnie bardzo ładnego araba złoto-gniadego, po tym ogierze miałem bardzo ładne konie. W roku 1914 fornalskich koni miałem 32, a na 32 konie było tylko kupionych trzy konie – reszta swego chowu. Do jazdy miałem 4 kare, ogier po Alnalku, klacz kara też i 2 wałachy, i parę szpaków od pana Józefa Waleckiego. Pod wierzch miałem zawsze Kirgiza albo Kozaka, miałem karego Kirgiza, którego kupiłem od oficera, chodził z szybkością 25 wiorst na godzinę. W roku 1914 miałem w stadni nie 34 żrebaki, było to po złotym 3 lata, na czwarty wszystkie po złotym, jedna tylko szpaczka, którą miałem wziąć do jazdy na jarmarku w Łęcznej, jedna była kasztanka lysa z białymi nogami, od bułanki śliczna ara becza, zacząłem ją objeżdżać pod wierzch. Za tą młodą czwórkę dawał mi Żyd Berek 1000 rubli, ale nie sprzedalem bo mi szkoda było, a w czasie wojny przepadło wszystko, zabrali Austriacy i kare, i szpaki, i fornalskie, i żrebaki, także mi zostało 7 koni fornalskich i 2 małe żrebaki, a wóz tylko jeden, z 60 sztuk krów zostało tylko 2 krowy, które się schowało od komornika i w ten sposób ocalały. Spalone 2 stodoły pełne zboża, 30 stert w polu – część spalona, a część rozciągnięto w okopy.

W Godowie była cegielnia, ale w złym miejscu była postawiona, bo glina miała margiel. W Komaszycach był gajowym stary strycharz Jan Koral, sprowadziłem go, żeby zobaczył cegłę i glinę, on po obejrzeniu powiedział, że glina nie dobra, trzeba szukać innej gliny, więc powiadam to szukajcie innej, chodził i szukał kilka dni, jednego dnia przychodzi i powiada, już mam, ale trzeba cegielnię przenieść, postawić nowy piec. Zaraz cegielnię przeniosłem, postawiło się nowy piec i zaczęło się wyrabiać nową cegłę – cegła była bardzo dobra, zbyt na cegłę był.

W 1913 roku mieli w opolskiej fabryce stawiać nowy komin. Dyrektor Karczmarkiewicz objechał wszystkie cegielnie okoliczne i brał z każdej cegielni po 10 cegieł w bryczkę, ale jak zobaczył moją cegłę powiedział, że ta cegła inaczej wygląda. *Zrobię próbę, jeśli pańska cegła wytrzyma próbę to pana zawiadomię.* Czwartego dnia przyjechał konny posłaniec z listem od dyrektora, że moja cegła wytrzymała próbę i żebym przyjechał do fabryki do kontraktu, a ja przez te cztery dni dowiedziałem się, że innych cegielni próby nie wytrzymały, więc mogłem dyktować cenę, zgodziłem się z moją dostawą 140 tys. cegły. Zarobiłem nieźle, dla koni zaraz kupiłem 100 korcy owsa, a oprócz tej roboty w 1913 roku stawiałem dom więc roboty miałem moc, ale się wszystko wytrzymało, bo byłem młody i był zarobek, to była ochota do pracy. Kościół nasz w Chodlu był w 1914 roku bardzo pobity, więc też dałem cegłę. Przyszły polskie czasy po wojnie, jednego dnia zjawił się urzędnik z Urzędu Skarbowego i powiada, pan ma cegłę chciałem ją zobaczyć, poszliśmy do cegielni, urzędnik zmierzył głębokość i szerokość pieca, i powiada może pan wypalić rocznie 140 tys., a ja mu na to, mogę wypalić nie tylko 140 tys. ale 200 tys. tylko niech pan da kupca na cegłę. W zeszłym roku wypaliłem 20 tys. i też nie mam kupca, a w tym roku wcale nie palę, bo nie mam komu sprzedać, niech pan powie dlaczego pan mierzył? Bo będzie pan

płacił podatek od cegielni, więc proszę obliczyć jak duży będzie podatek i powiedział, a ja mu na to proszę wykreślić że cegielnię mam, bo jak ma być taki podatek to się nie opłaci cegielni trzymać, zaraz rozbiore, dziś jej nie będzie i przy urzędniku zacząłem rozbierać. Miałem w Godowie sklep – sklep otworzyłem w 1909 roku. Najsamprzód otworzyłem w starej chałupie w czworakach na próbę – jak będzie szło – po kilku miesiącach zobaczyłem że jest interes, postawiłem osobny dom na sklep, szło mi dobrze, biło się wieprze, a inne towary brałem z Lublina z polskiej hurtowni pana Sielskiego, tytoń, papierosy od Pleszczyńskiego w Lublinie.

Rocznie płaciłem patent 36 rubli, to jak się na święta zabiło 10 wieprzy to zarobek opłacił patent na cały rok. W czasie wojny Austriacy zrabowali mi sklep. Po wojnie otworzyłem sklep, ale nie długo trwał, bo podatki były takie, że się nie opłacało. Odstąpiłem towar jaki był w sklepie Wawrzyńcowi Ciężczykowi, ale on też nie długo trzymał bo stracił. Lubilem handel – pamiętam jak wuj przyjechał do Komaszyc w pierwszym roku mego gospodarowania, miałem wtedy 18 lat. Wuj Jan powiada do mamy – oddaj Dyska gdzieś na służbę do kogo obcego, a ja od razu wujowi odpowiedziałem „Ja służyć nie będę, a wuj – bo ty liczysz na matki majątek. Na majątek mamy nie liczę, a jeżeli bym miał służyć to służyłbym dotąd dopóki bym nie uskładał 100 rubli potem bym handlował i nie byłbym zależny. Pierwszy mój handel w Godowie było to w roku 1905 w czerwcu, siedłem z pola, na drodze spotkałem Żyda chodelskiego Lejzora handlarza koni. Za wozem szła klacz kara miała 4 lata, ale bardzo zabiedzona – chuda, miała jeszcze na sobie trochę sierści zimowej, obejrzałem ją dobrze i kupiłem za 80 rubli. Zacząłem ją poprawiać i bardzo szybko poprawiła się tak, że 26 sierpnia ta klacz wiozła mnie do ślubu. Do tej klaczy dokupiłem w Niedrzwicy drugą też karą tego samego wzrostu za 120 rubli też młodą, były to klacze rosłe, jak wtenczas nazywali do powozu. Sprzedałem ich później w Niedrzwicy za 500 rubli, kupił jakiś pan z radomskiego. To był mój pierwszy handel końmi, jeździłem po jarmarkach z Marianem Śudrem kupowałem konie, dobierało się do pary i do maści, i sprzedawało się. Jeździłem do Łęcznej na jarmarki.

Jarmark trwał tydzień czasu, a dwa takie jarmarki były do roku, jeden w czerwcu drugi 1 września. W 1913 roku we wrześniu poprowadziłem do Łęcznej 22 konie i wszystkie sprzedałem, koszta były dość duże, ale pomimo tego zarobiło się. Wyjeżdżałem zwykle w sobotę, a wracałem w czwartek albo w piątek. W 1913 roku wracając z jarmarku w Lublinie wstąpiłem do przyjaciela mego Stefana Madlera. Madler powiada do mnie – stary masz pieniądze, powiadam mam, to jest tu taka pani co ma do sprzedania pierścionek z brylantem i ładny łańcuszek damski do zegarka - poszliśmy do tej pani - Madler kupił pierścionek, a ja łańcuszek, zapłaciłem 260 rubli.

Na jarmarki do Łęcznej przyjeżdżali też Niemcy i Austriacy kupowali konie, a Żydzi handlarze przyjeżdżali z Warszawy, Ostroga, Brześcia, Równego, Radomia, a masę też zjeżdżało się ziemiaństwa. Chłopi w Lubelszczyźnie chowali dużo koni i na jarmark do Łęcznej przyjeżdżali z końmi na sprzedaż najwięcej z krasnostawskiego powiatu. W Lublinie też miałem zbyt na konie i dobrze było też zarobić, do fabryki Moryca sprzedałem 6 koni. Parę ładnych pół krwi angielskiej do powozu i 4 konie do platformy, 4 konie też sprzedałem do składu piwa Waldeleson. Przyjeżdżał też na jarmark generał Tran- kiljowski, kupował konie do wojska. Kozacy też przyjeżdżali na jarmark, też można było kupić dobrego wierzchowca od kozaka, kupiłem raz dwa konie kozackie. W kraśniku

stał pułk kozacki, kupiłem dwa konie, jeden kasztan, drugi gniady, objeżdżałem ich do bryczki, wspaniała jazda była na tych koniach.

Wspomnę tu jeszcze jedno. My czterej bracia jeździliśmy dużo konno, raz do mnie rano przyjechał konno do Godowa Stanisław i Henryk, powiadają że jadą do Ratoszyna, więc jedź z nami, osiodłałem swego [...] ⁷⁸ i wio do Ratoszyna, na polu w Ratoszynie był brat Marian na koniu, zobaczył, że my jedziemy, przyjechał do nas i jedziemy do dworu – jak przyjechaliśmy dziadek nasz siedział na ławce pod domem, podjechaliśmy do dziadka i wszyscy czterej z koni, witamy się z dziadkiem, a dziadek, wy tak dobrze jeździecie konno, jakby was matka na koniu urodziła.

Jakie to były jarmarki w Łęcznej, jaki był zjazd to pamiętam, że na jednym jarmarku Niemcy i Austriacy kupili 13 tys. koni. W Minkowicach były zamówione wagony na odstawę koni do Niemiec i Austrii, pakowali po 8 koni do wagonu. W 1909 r. byłem w Puławach płacić podatki, idąc ulicą spotkałem Żyda, powiada może by pan kupił wierzchowca jaki jest u oficera, oficer chce sprzedać, bo wyjeżdża do innego pułku. Poszedłem z Żydem obejrzałem konia i kupiłem, zapłaciłem bardzo drogo, bo 180 rubli, jadąc do domu przyglądałem się koniowi, byłem zadowolony z tego kupna. Na drugi dzień osiodłałem tego konia i pojechałem na Trusków do brata, jadąc na nim nie mogłem wymiarkować jak ten koń idzie, szedł jakiegoś ruskiego trepaka. Poprosiłem brata Henryka żeby spróbował jak ten koń idzie, brat przyjechał i powiada, że jakoś nie wyrażnie ale pysk ma zepsuty – może być [...] ⁷⁹.

Pobyłem trochę na Truskowie, wracam do domu koło Puszcza, chłopaki pasali bydło i był przy nich pies, zaczął pies szczekać z tyłu za koniem, koń się spłoszył i pędzi ankarier⁸⁰ – trzymam, nie mogę zatrzymać, łeb zadarł do góry patrzy w niebo i tak leciałem do swoich pól, na polu skręciłem go na ugór gdzie się pasło bydło i w koło, i pomału uspokoił się, ja skoczyłem z niego i przyprowadziłem do domu. Nie ma co - trzeba czekać do Łęczyńskiego jarmarku, ale trudni też było sprzedać. Przyszedł do mnie do stajni Żyd Berek z Józefowa, co pan ma do sprzedania, pokazuję mu tego konia, on go obejrzał, co pan chce za niego – powiadam 180 rubli, co pan nie opuści pyta, ja na to, że jak nie wezmę 180 rubli to zabiorę do domu. Żyd powiada - niech Chaber prowadzi go do mojej stajni. Żyd miał takiego drugiego tego samego wzrostu i też gniadego, i też narownego, postawił ich razem – pasują.

Trzymaliśmy mocno jednego i drugiego. Żyd wlał jednemu butelkę wódki, drugiemu też i niech teraz trochę postoją, powstały 15 minuty założył do wózka, pchnęliśmy wózek, Żyd po mieście jeździł i w pół godziny sprzedał, a mnie zapłacił 180 rubli, ile wziął za te konie nie chciał powiedzieć, ale ten co kupił te konie to się ubrał nie kiepsko.

Na wrześniowy jarmark z Polesia przypędzili woły może ze 2000. Kupowali te woły panowie, co mieli gorzelnie, w jesieni jeszcze wołami orali, jak gorzelnia ruszyła woły na wywary na opas.

⁷⁸ Tekst nieczytelny.

⁷⁹ Tekst nieczytelny.

⁸⁰ Ankrami nazywano między innymi spięcia u pasów, a czasem i same pasy, Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Tom I, Warszawa 1900-1903, s. 51.

Były też na jarmarku wozy, bryczki, powozy, masa też bednarzy ze swoim towarem. Z Opolą Boratyński też jeździł z derkami z sukrem na burki. Taka wtenczas była Polska bogata, bo było wszystkiego w brud. Można było handlować, bo od tego podatku się nie płacono, można było handlować i budować, i podnosić gospodarstwo bo był kredyt. Byłem członkiem Kasy Przemysłowców Rolników w Lublinie, złożyłem tam 700 rubli i miałem otwarty kredyt do 3 tys. rubli, procent płacono się 5% od sto w stosunku rocznym. Miałem też otwarty kredyt w Banku Wzajemnego Kredytu do 3000 też na 5%. W Chodlu założyliśmy z księdzem Oziemińskim⁸¹ kasę pożyczkowo-oszczędnościową, wypożyczało się też na 5% w stosunku rocznym. Pieniądze na pożyczki dostaliśmy w Państwowym Banku na 4%. Pojechałem z księdzem Ozimińskim do Lublina do Banku Państwowego, powiedzieliśmy dyrektorowi, że zakładamy kasę oszczędnościową i potrzebujemy pieniędzy, i w godzinę czasu miałem w kieszeni 18 tys. rubli. Dawaliśmy chłopom pożyczki po 300 rubli. W Opolu też była taka kasa. W każdej gminie też była taka kasa, w której też chłop mógł pożyczyc pieniądze na 4% w stosunku rocznym, to było wszystko do 1914 r. do wybuchu wojny.

A w czasie wojny i po wojnie wszystko wywróciło się do góry nogami. Za polskich czasów kredyt był bardzo ciężki, płacono się okropne procenty, jak pożyczano się 1000 to za trzy miesiące trzeba było oddać 1250 zł, a pożyczano się na zapłacenie podatku, pożyczka była na 3 miesiące najdłużej. Podatki musiały być duże bo urzędników było moc, na przykład w gminie godowskiej było 13 urzędników, a przed 1914 był sekretarz, wójt, pomocnik sekretarza, chłopak który pisał świadectwa na krowy i konie, i stójka – razem czterech. Przed wojną policji w Opolu było 4 na 6 gmin, a po wojnie w każdej gminie po czterech, ale kradzież była większa jak przed wojną.

W powiecie w Puławach w Urzędzie Skarbowym było 50 urzędników, a przed wojną kasjer, buchalter, pomocnik buchaltera i przysiężny razem pięciu. A żeby utrzymać tyle urzędników to musiała morga płacić. Przed wojną pisarz gminy brał 25 rubli rosyjskich miesięcznie, pomocnik 15 rubli i mogli się utrzymać, a po wojnie za polskich czasów pisarz gminy brał 400 zł miesięcznie, to jest blisko 40 metrów żyta, więc u chłopów była bieda, a u nas co mieliśmy większe majątki to nie była bieda, a nędza, nie wiedziało się jak żyć. Przed wojną o sekwestratorze nikt nie słyszał, bo takich nie było, bo każdy zapłacił w swoim czasie, a za polskich czasów sekwestrator, zajęcia inwentarza, mebli, wozów itd. Co się dało i sprzedaż przez licytację. W jednym roku przy końcu żniw, przyjechał sekwestrator i zajął mi wszystko zboże, po skończeniu żniw zacząłem młócić. Żydzi zabierali żyto po 10 zł za metr, utargowałem 1300 zł, jak przyjedzie sekwestrator to mu dam na konto podatku. Jednego dnia przyjeżdża sekwestrator i powiada - *co pan młóci, a pan wie że zajętego nie wolno młócić*, ja mu daję 1300 zł, a on powiada - *ja pieniędzy nie biorę tylko piszę protokół, że pan zajęte zboże młóci*, napisał protokół i odjechał. Na drugi dzień byłem w gminie i powiadam to sekretarzowi, a on powiada - *proszę jechać do Lublina do adwokata, bo będzie pan miał sprawę sądową*. Pojechałem do Lublina do adwokata, a on powiada - *będzie sprawa tutaj w Lublinie, będziemy się bronić*. Była sprawa, dostałem pół roku więzienia w zawieszeniu, na mocy

⁸¹ Ksiądz Piotr Ozimiński (1844-1925) proboszcz parafii pw. Trójcy Świętej i Narodzenia NMP w Chodlu w latach 1884-1925.

amnestii, a jeżeli by się to drugi raz powtórzyło to dostanę rok i będę musiał siedzieć. Tak prawo własności już było zachwiane, licytacje odbywały się ciągle. Jeżeli ojciec umarł i nie podzielił dzieci majątkiem, i nie zapisał rejentalnie to byłznaczony podatek sukcesyjny, któren nieraz dochodził do połowy wartości majątku. Czy nie był to rabunek? W Lublinie był Bank Rolny po to, żeby zniszczyć nasze majątki. W Banku Rolnym w Lublinie było dwóch Żydów, jeden przechrzta Karpiński, a drugi Perc, którzy mieli spółkę z Żydem Morajnym,⁸² i któren ziemianin dostał się w ich ręce to obrobili go na czysto. Sprzedawać ziemi na kolonizację nie wolno było samemu tylko przez Bank Rolny. Brat Henryk sprzedał w Truskowie 70 morgów ziemi przez Bank Rolny [...] wyplacił Bank Rolny tymczasem nie mieli pieniędzy, więc z polecenia Banku wyplacał Morajne, zamiast wszystkich pieniędzy od razu Morajne dawał po 2000-3000 ratami od których liczył 25% w stosunku rocznym.

Hrabia Antoni Roztworowski opowiadał mi, że jak Bank Rolny kolonizował mu majątek Milejów to okradła go, ta spółka Żydowska Banku Rolnego na 50 000 zł. Nas ziemian rząd niszczył, ale tak jak niszczył właścicieli fabryk to było straszne. Duża fabryka wag Hessego wystawiona na licytację, bo zaległych podatków było 1 200 000 zł i kasy chorych osiemset tys. Kupił Bank Gospodarstwa Krajowego, a w czasie licytacji Hesse umarł na serce i od rejenta z Sądu Okręgowego wynieśli trupa do taksówki⁸⁴, a 700 robotników z fabryki poszło na bezrobotny. To samo zrobili z fabrykami: Wacława Moryca, Stanisława Gąsiorowskiego, Chachrowskiego⁸⁵, Wolskiego i Laśkiewicza, i masę mniejszych fabryk. W fabryce Moryca gotowali dla bezrobotnych kartoflanę, przykro było patrzeć jak ci ludzie z garnkami chodzili po tą supę. Byłem w Lublinie, spotkałem na ulicy pana Stanisława Gąsiorowskiego pytam się - *co u pana słychać*, on mi powiada - *po licytacji zostało mi 2 zł w kieszeni - a pańscy robotnicy? - poszli na bezrobotnych*.

A fabryki, takie jak cukrownie przed wojną 1914 r., dbały żeby miały jak najwięcej buraków, więc siali chłopci, a dwory siały buraków bardzo dużo bo opłacało się. Po wojnie nie opłacało się buraków siać, bo marnie fabryka płaciła, a fabryki też tak były opodatkowane, że też nie było po co ją ruszać.

Została zamknięta fabryka w Zakrzówku, bardzo duża fabryka, która przerabiała cztery razy tyle co fabryka opolska. Zamknięta też została fabryka w [...] ⁸⁶. Wspomnę tu jeszcze jakie płaciło się podatki za czasów polskich. Jednego dnia zjawił się u mnie urzędnik z Urzędu Skarbowego z Puław - *co pana do mnie sprowadza - chciałem obejrzeć pańskie mieszkanie, wchodzimy do gabinetu, a tu nie ma nic, sypialny też nic, jadalny też nic, wchodzimy do salki - a ma pan fortepian, to od fortepianu 90 zł rocznie, od tych mebli też 90 zł, wchodzimy dalej - a ma pan bilard też 90 zł, - a chciałem jeszcze*

⁸² Majlech (Michał) Morajne ur. w 1894 r. w Piotrkowie Trybunalskim, w 1915 r. przyjechał do Lublina. W 1916 r. założył Dom Bankowy w Lublinie, który miał także oddziały w Toruniu i Bydgoszczy.

⁸³ Tekst nieczytelny.

⁸⁴ Wilhelm Hess zmarł w 1932 r. w Czechach (w Luzi) przed upadkiem fabryki. <http://teatrn.pl/leksykon/artykuly/wilhelm-hess-18481932/>

⁸⁵ Syropiarnia i krochmalnia „Lublin” Józef Chuchrowski i Czesław Rodkiewicz w Lublinie.

⁸⁶ Tekst nieczytelny.

zobaczyć wozownię u pana, idziemy do wozowni - ma pan powóz też od powozu 90 zł, wychodzimy z wozowni akurat jest pies przed wozownią - to pański pies? - tak mój - a ile ma pan psów? - cztery - to od psów będzie pan płacił 19,20 zł.

Od mebli, powozu to był podatek od rzeczy zbytku. Fortepian sprzedałem, kupił organista z Opola za 700 zł, bilard sprzedałem w Lublinie za 800 zł, żeby nie płacić podatku, powóz i meble zostały i od nich płaciłem 180 zł rocznie to jest 18 metrów żyta. Podatek wyrównawczy był wciąż podwyższany w ciągu roku, dwa razy, albo i trzy.

- 1) Podatek majątkowy jednorazowy zapłaciłem 7000 zł.
- 2) Podatek dochodowy
- 3) Podatek gruntowy
- 4) Podatek komunalny
- 5) Podatek progresyjny
- 6) Podatek zasadniczy
- 7) Podatek samoistny
- 8) Podatek mieszkaniowy
- 9) Podatek obrotowy
- 10) Podatek drogowy
- 11) Podatek wyrównawczy
- 12) Podatek od rzeczy zbytku
- 13) Podatek od psów
- 14) Podatek ubezpieczalnia

W jednym roku, jak budowali szosę z Chodla do Opola naznaczyli mi 6800 zł podatku drogowego, dałem kamienia głaza za 1000 zł osiem moich furmanek przez 3 tygodnie robili przy szosie i dałem 5 tys. zapłaciłem gotówką. Ubezpieczalni rocznie płaciłem 780 zł. Nadmienię tu jeszcze o Ratoszynie, dziadek dał mi plenipotencję rejentalną na zarządzanie majątkiem. Jak dziadek zapisywał Ludwikowi Ratoszyn wymógł na Ludwiku, żeby dał Marianowi plenipotencję rejentalną i żeby Ludwik nie wtrącał się do gospodarstwa. Do Ratoszyna należało dwa lasy i jeden w Ratoszynie 150 morgów, a drugi w Dąbrowie 156 morgów. Z lasów tych drzewo na opał i na potrzeby gospodarcze nie było brane. Marian kupował drzewo na opał w Dzierzkowicach, bo Ratoszyn dawał takie dochody, że brat Marian mógł sobie na to pozwolić, żeby lasu nie ruszać. Jak Ludwik wuj przyjechał z Niemiec i osiadł ma stałe w Ratoszynie uważał, że las to martwy kapitał, trzeba ten kapitał puścić w ruch, więc w Dąbrowie od świdnowskiej granicy zaczął wycinać, najsamprzód wyznaczył 2 ½ morgi, ale to starczyło na miesiąc, więc szkoda rzucać takiego przyjemnego zajęcia, więc w prędkim czasie wyciął 56 morgów, a pieniądze te poszły jak dym. Ja w swoim lesie miałem gajowego Kołosińskiego Michała. Jednego razu Kołosiński przyszedł do mnie do stajni i powiada, że dziedzic ratoszyński powiedział jemu i gajowemu swemu, Kwiatkowskiemu żeby ogłosili chłopom, że chce sprzedać tę ziemię w Dąbrowie po wyciętym lesie 56 morgów i że morgę po 250 rubli.

Ja niewiele się namyślając miałem wtedy w domu 8000 rubli wziąłem pieniądze do kieszeni i osiodłałem konia, i wio do Ratoszyna. Spotkałem brata Mariana na podwórzu i idziemy na śniadanie. Ludwik już wstał przy śniadaniu powiadam do Ludwika, że Kołosiński mówił mi, że chcecie sprzedać w Dąbrowie 56 morgów po wyciętym lesie, że chcecie po 250 rubli za morgę. Ludwik powiada - *tak jest*. Więc powiadam - *czy sprzedalibyście jednemu całe 56 morgów, i co opuścicie z 250 rubli - a kto chce kupić? - ja chcę kupić, co opuścicie? - no jak ty chcesz kupić to po 230 r. za morgę*. Zgodziłem się tylko wymówiłem sobie, że koszta rejenta do spółki, a geometrę Ludwik płaci, wyjąłem z kieszeni 8 tys. rubli dałem zadatek, Ludwik był rad ma się rozumieć, bez litkupu⁸⁷ i wódki nie obyło się. Za rok znowuż wyciął 19 morgów 81 prętów też chciał sprzedać, więc kupiłem po 250 za morgę, ale to się lepiej mi opłacało, bo było jeszcze sporo drzewa na tym kawału ziemi. A że tak w prędkim czasie, bo tylko za rok, więc mi już ciężiej było z pieniędzmi, więc ojciec żony mojej dał mi 1000 rubli na to kupno, więc te 19 morg 81 pręt. Zapisałem rejentalnie na żonę. W grudniu 1915 roku, styczeń, luty i marzec 1916 roku, ja z całą swoją służbą robiliśmy w lesie w Dąbrowie u Ludwika, żeby zarobić na chleb i żeby na wiosnę było czem zasiać pole, bo w 1915 r. mało co z pola zebrałem, trochę żyta. Pszenicy, jęczmienia i owsa, nic nie było, bo wszystko było wysiane. Jak Polska powstała to Ludwikowi rząd zabrał 21 morgów lasu w Dąbrowie na odbudowę chłopskich gospodarstw ma się rozumieć. Prawie za darmo. Mnie wzięli też 2 morgi, braciom też po 2 morgi. Więcej kosztowało zerżnięcie, jak płacili za drzewo. Za polskich czasów Ludwik sprzedał Żydom z Lublina większy kawał lasu i w ten sposób reszta lasu w Dąbrowie została wycięta, po wyciętym lesie 80 morgów zostało ja znowuż rzuciłem się na kupno.

REFERENCES - BIBLIOGRAFIA

Sources:

J. Iwaszkiewicz, *Wykaz dóbr ziemskich skonfiskowanych przez rządy zaborcze 1773-1867*, Warszawa 1929.

Notatki śp. Stryja Dionizego Truszkowskiego syna Sabina Erazma i Marii z Nowakowskich, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

Spis ważniejszych miejscowości w powiecie starokonstantynowskim na Wołyniu, Stary-Konstantynów 1910.

Spis ziemian Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1930 Województwo lubelskie, województwo lwowskie, oprac. T. Epsztein, S. Górzyński, Warszawa 1990.

Zapiski genealogiczne Dionizego Truszkowskiego, Zbiory prywatne rodziny Truszkowskich.

M. i S. Zochowscy, *Nasz pamiętnik 1914-1984*, Lublin 1994.

Studies:

Z.J. Bzowski, *Dzieje rodziny Hemplów spisane we współpracy z Kazimierzem Hemplem*, Warszawa 1987.

M. Chodakowski, *Kawalerowie Virtuti-Militari związani z ziemią janowską*, „Janowskie korzenie”, nr 10.

⁸⁷ Litkup - stary zwyczaj picia na potwierdzenie „ubicia utargu”. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Tom III, Warszawa 1900-1903, s. 147.

- Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Tom I i III, Warszawa 1900-1903.
- K. Latawiec, *Epidemia cholery w Lublinie w 1892 r.*, [w:] *Symposium na temat „Epidemie w Polsce od czasów najdawniejszych po czasy współczesne”*, Kraków 17-18 listopada 2005: teksty referatów, red. A. Środka, Kraków 2005.
- Polski Słownik Biograficzny*, t. V, Kraków 1946.
- M. Ustrzycki, *Ziemia Polscy na Kresach 1864-1914. Świat wartości postaw*, Kraków 2006.
- S. Wiech, *Epoka reakcji i „pieriedyski”*. Wileńscy generałowie-gubernatorzy wobec problemu polskiej własności ziemskiej w latach 1864-1884, „Kwartalnik Historyczny”, CXV, 2008, z. 2.
- W. Wieczorek, *Życiorysy pokornych*, Warszawa 2007.
- J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie grajewskim do połowy XVI wieku* [w:] *Studia i materiały z dziejów powiatu grajewskiego*, pod red. M. Gnatowskiego i H. Majeckiego, t. 1, Warszawa 1975.